Nr. 54. Lwów — Czwartek dnia 8 Marca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Jana Bożego | Obr. błow. ś. J. Tarasia Arch.
Jutro: św. Cyryla i Met.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 36
Zachód „ „ 5 „ 48

Długość dnia g. 11 m. 12
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 marca.

Demonstracya liberalna, urządzona w przeszłą niedzielę w Peszcie, miała na celu wywrzeć presyę na izbę magnatów, która, jak wiadomo, nieprzychylnie się zapatruje na kościelno-polityczne nowatorstwa tereźniejszego gabinetu i w roku przeszłym z góry potępiła projekt ślubów cywilnych. Demonstracya była bardzo liczna, albowiem ściągnięto delegatów ze wszystkich miast i miasteczek węgierskich, a dla barwności obrazu, dla pokazania, że nie ma na ziemi madjarskiej ani jednego narodu przeciwnego bezwyznaniowym projektom, zalecono delegatom wystąpić w narodowych strojach. Szły więc gromadki Rusinów, Słowaków, Rumunów, Serbów, Seklerów, cyganów, Kroatów, Niemców, Włochów, nie licząc oczywiście Węgrów w rodowych strojach lokalnych. Nad tłumem powiewały sztandary, niebo było pogodne, ulice przystrojone, komitetowi na koniach utrzymywali porządek — i tak się tłum olbrzymi, obliczany przez liberalne dzienniki na 200 tysięcy głów, posuwał się przez miasto, robiąc po drodze owacye Jókayowi, Wekerlemu, Csakyemu i innym zwolennikom projektów, a znowu wyprawiając kocie muzyki przed domami znanych przeciwników rządu. Ze stanowiska malarskiego obraz ten mógł być piękny, lecz z politycznego stanowiska był szopką, a może nawet instrumentem demagogicznym w rękach dość lekkomyślnego rządu. W sejmie zarzucono na drugi dzień ministrom, że oni urządzili tę demonstracyę, a pomimo protestów z ławy rządowej przekonanie to pozostanie, bo zresztą faktem jest, że koleje państwowe prawie darmo przywiozły do stolicy i odwiozły delegatów. Zresztą, gdyby nawet rząd wcale nie mięszał się do tej manifestacyi, to i cóż ona znaczy? jakiemu rozumowi może użyczyć poparcia? gdzie jest tak naiwny człowiek, któryby uwierzył, że garstka chłopów rusińskich, przywiezionych z Karpat, garstka Słowaków, znających się na drutowaniu garnków, ale nie na zagadnieniach teologicznych i społecznych, garstka Serbów, trudniących się rybołówstwem, tłum cyganów, tłum pastuchów z puszt, tłum półdzikich górali siedmiogrodzkich, gromady kroackie, włoskie, rumuńskie, niemieckie, zawsze żyjące ze sobą na stopie wojennej i wspólnie nienawidzące Węgrów, teraz się złączyły w jedno zbiorowe ciało, ożywione jedną myślą, jednem świadomem dążeniem, jedną żądzą — nie wódki, słoniny paprykowanej i cygańskiej muzyki, ale — ślubów cywilnych! Pan Wekerle, aby obalić Szaparyego i zostać prezesem ministrów, a do tego skonwertować rentę pięcioprocentową na czteroprocentową mógł się zgodzić na warunek sfer giełdowych, iż musi zaprowadzić śluby cywilne, ale nie mógł dokazać takiego cudu, iżby prosty lud wielojęzyczny i wieloreligijny, podzielony na odrębne nienawidzące się społeczeństwa, naraz pomyślał właśnie o tem, czego chce pan Wekerle razem z giełdą, a nietylko pomyślał, lecz i zapałał namiętnie do rzeczy, o której ani on sam, ani dziadowie jego nigdy nie słyszeli, a co z pewnością uważają za coś bardzo dzikiego, boć nie ma ludu na świecie, któryby małżeństwa nie uświęcał religijnym obrzędem.

Więc była to szopka 200-tysięczna, jeśli naprawdę tylu komparsów zwerbowano do tej farsy agitacyjnej. Była to bardzo licha odpowiedź na poważny wiec katolicki, wprawdzie o wiele mniej liczny, ale złożony z wykształconych i myślących ludzi. Wiadomo, że Węgrzy we wszystkiem przedrzeźniają Anglię: jak tam bywają „monstr-meetyngi", tak i w Peszcie być one muszą. Zapomniano jednak, że angielskie zbierają się dla spraw tak każdemu zrozumiałych, jak cena chleba i mięsa, nigdy zaś nie rozstrzygają zagadnień teologiczno-społecznych.

Przesunąwszy się przez miasto, ów tłum wielojęzyczny zapełnił miejski ogród i tam okrzykami Eljen! uchwalił taką rezolucyę, ułożoną z góry i odczytaną przez deputowanego Marzsanyiego:

„Narodowy rozwój wymaga, aby każde pokolenie spełniło swoje zadanie. Zadaniem naszych czasów jest uporządkowanie wzajemnego stosunku państwa i wszelkich wyznań. Pragniemy załatwić tę sprawę tak, aby się wzmocniła jedność państwowa i aby nowe urządzenia dały rękojmię, iż wszyscy w kraju żyjący obywatele różnych wyznań i ras zleją się w jedno.

„W obec tego, że odbyty 16 stycznia w Peszcie wiec katolicki (Tu rozległy się krzyki: Precz z katolikami!) nietylko wystąpił przeciw reformie, lecz uchwałami swemi okazał, iż mandaty poselskie i publiczne stanowiska pragnie powierzać ludziom jednego wyznania i przezto tworzyć ściany, któreby zaszkodziły narodowemu postępowi, pokojowi religijnemu i istnieniu naszej ojczyzny, musimy w myśl naszych wielkich królów i mężów stanu, którzy zasadę tolerancyi wprowadzili do prawodawstwa, a także w imieniu konstytucyi, postępu cywilizacyjnego i miłości ludzi, zaprotestować przeciw jednostronnej, szkodliwej dla kraju wyznaniowości i nie możemy zezwolić, aby zaprzepaszczano nasze wielkie tradycye, będące wspólnem dobrem naszego narodu.

„Ze wszystkich końców kraju, bez różnicy religii, zebrani tu obywatele, oświadczamy tedy na wieczną pamięć w historyi o naszym postępowym czasie i o naszem patryotycznem przekonaniu, że:

1) Zastrzegamy się uroczyście przeciw jednostronnej wyznaniowości, która się nie zgadza z charakterem narodu i z interesem ojczyzny.

2) Ufamy mądrości naszego prawodawstwa i oświadczamy w tej przełomowej chwili naszego postępu, że widzimy rękojmię przyszłości w kościelno-politycznych reformach, które powinny być uchwalone jak najprędzej

3) Polecamy prezydyum zgromadzenia zawiadomić o tem obie izby sejmu."

Tu zagrały fanfary i na tem się skończyła oficyalna część wiecu. Mówcy prawili jeszcze długo różnym grupom, które nie wiedząc o co idzie, krzyczały raz po raz na chybił-trafił: Eljen! I tak było do wieczora.

Antisemicka debata rozwinęła się niespodziewanie w komisyi, którą parlament niemiecki wybrał dla zbadania handlowego traktatu z Rosyą. Okazało się przytem, że znana agitacya Ahlwardta i pastora Stöckera zapuściła głębokie korzenie nawet w liberalnej glebie. Projekt traktatu zawiera najpierw zwykłe w takich aktach ogólne postanowienia o niekrępowaniu ruchu granicznego, o swobodnem zamieszkiwaniu obywateli niemieckich w Rosyi a rosyjskich w Niemczech, o wzajemnem szanowaniu znaków fabrycznych i t. d. Otóż jeden z wodzów junkierskiego stronnictwa, wielki przeciwnik traktatu, redaktor *Gazety Krzyżowej* baron Hammerstein, podniósł tę okoliczność, że swoboda ruchu granicznego udaremni wszystkie starania o to, aby się rosyjscy żydzi nie osiedlali w Niemczech. „Zgodnie z życzeniem narodu — mówił Hammerstein — rząd wydał szereg administracyjnych przepisów, utrudniających napływ żydowskiego żywiołu; pociągi kolejowe, przewożące żydów ze stacyi granicznych do Hamburga, są pilnie strzeżone przez policyę, aby żaden niepożądany podróżny nie pozostał w kraju; zarządom kolejowym dozwolono sprzedawać bilety jazdy tylko tym emigrantom żydowskim z Rosyi, którzy posiadają karty okrętowe na przejazd z Hamburga do Ameryki; w ogóle przyjęliśmy od lat kilku za zasadę, że organizm niemiecki jest nasycony żydowskimi drożdżami i więcej ich nie zniesie. Brak ekonomicznych stosunków z Rosyą zabezpieczał nas od semickiej powodzi, z której naturalnym sposobem wytwarza się szkodliwy sam przez się prąd rasowej nienawiści. Dziś niestety niebezpieczeństwo się wzmaga, bo kolonizacya żydów w Argentynie, z powodu ujemnych jej rezultatów, została zaniechana. Pięć milionów żydów rosyjskich, stłoczonych rozporządzeniami petersburskiego rządu w granicach dawnej Polski, nie może tam się pomieścić i powoli przenosi się do sąsiednich krajów. Jedne tylko Niemcy zabezpieczyły się od tego napływu, ale ta grobla runie, jeśli zaprowadzimy bezwzględną swobodę ruchu granicznego i uznamy, że każdy obywatel rosyjski, przybywający za paszportem, ma prawo mieszkać u nas, gdzie mu się podoba i jak długo zechce. To jest jedna z licznych wad traktatu z Rosyą, a wada już nie ekonomiczna, ale społeczna. Jeśli nie chcemy antisemityzmu i socyalizmu, bezwyznaniowości, życia bez etycznych dogmatów, upadku protestantyzmu, do którego materyalistyczną krytykę wnoszą konwertyci, to musimy się zadowolnić tą dozą żydowskiego żywiołu, którą już posiadamy".

Ponieważ Hammerstein jest bezwzględnym przeciwnikiem wszelkiego zgoła traktatu z Rosyą, a do tego zawsze się odznaczał niechęcią do żydów, przeto jego wystąpienie jest zrozumiałe i tłómaczy się potrzebą piętrzenia przeszkód traktatowi. O wiele dziwniejsze jest to, że nikt w komisyi nie stanął w obronie żydów. Konserwatysta hr. Mirbach pessymistycznie zauważył, że na nic są wszelkie prawne ostrożności, albowiem żydzi będą się przemycali; są oni jak wilgoć, która wszędzie się wciśnie nie wiadomo jak i kiedy. Wódz liberałów Bennigsen rzekł, że zdaniem jego rosyjscy żydzi są najgorszym gatunkiem swego plemienia i rzeczywiście takiego importu nie można sobie życzyć, jednakże trzeba pamiętać, że jeśli nie ma obawy o to, aby złe gatunki żyta szły z Rosyi do Niemiec, to przeciwnie najgorsze gatunki rosyjskich żydów będą eksportowym do Niemiec towarem, który na społecznym rynku wogóle nie ma żadnej ceny. Inny liberał dr. Möller wyraził przekonanie, że jak żyto, tak i żydzi rosyjscy nie zatopią Niemiec i to go zupełnie uspokaja. Członek postępowej frakcyi, t. zw. „Volksparteí" Lenzmann nie zgodził się z drem Möllerem. Gdy jest obawa plagi społecznej, to nie można mówić, że jakoś to będzie, lecz trzeba zawczasu obmyśleć środki administracyjne. Po tych wynurzeniach zabrał głos minister handlu baron Marschall dla uspokojenia komisyi na punkcie immigracyi rosyjskich żydów. Oba państwa, zawierające traktat handlowy, bynajmniej nie zrzekają się prawa wydalania ze swych granic przybyszów niepożądanych z jakiegokolwiek powodu, albo zbyt licznych, co także może być szkodliwe z socyalnych względów. Administracyjne rozporządzenia, o których mówił br. Hammerstein nie będą zniesione postanowieniami traktatu, a troska o to, aby te rozporządzenia były ściśle wykonywane, lub w razie potrzeby powiększane, powinna być zdana na rząd pruski. Nad tą sprawą gabinet się zastanawiał i uznał, że pod tym względem traktat nie wywoła żadnych zmian. Członkowie komisyi oświadczyli, że są zadowolnieni z zapewnień ministra, jednakże ubolewają nad tem, że w takim razie i Rosya będzie po dawnemu zachowywała się względem niemieckich obywateli, posiadających ziemię w granicach caratu. Księżna Hohenlohe, która po bracie odziedziczyła olbrzymie dobra na Litwie, jest zupełnie zrujnowana przez to, iż zmuszono ją do pozbycia się tych dóbr w najgorszych warunkach, stworzonych przez ustawodawstwo. Tak nieprzyjacielsko Niemcy nie traktują rosyjskich obywateli. Dopóki zerwane były wszystkie ekonomiczne stosunki z caratem, dopóty rząd berliński nie mógł w tym kierunku wywierać żadnego wpływu, ale teraz musi być inaczej. Traktat handlowy powinien Niemcom zabezpieczyć ich własność w Rosyi, bo w przeciwnym razie niepodobna mówić o jakichkolwiek korzyściach traktatu, gdyż każdy Niemiec, mający interesa w Rosyi, nawiązane na mocy traktatu, będzie narażony na to, że w pewnej chwili zrujnuje go ustawodawstwo rosyjskie. — Takie zapatrywanie wyrazili wszyscy członkowie komisyi z konserwatywnego obozu, ale minister Marschall wręcz oświadczył, że w dyskusyę nad tym przedmiotem wdawać się nie może, albowiem każde państwo ma prawo rządzić się własnemi ustawami i żaden traktat handlowy nic na to nie poradzi. Na tem dyskusyę zamknięto, uchwaliwszy wszystkie wstępne paragrafy traktatu handlowego większością trzech głosów. przyczem jednak siedmiu członków komisyi usunęło się od obrad. Z tego wnosić można, że taka sama metoda uchylania się od dyskusyi przyjęta będzie podczas drugiego i trzeciego czytania traktatu w pełnej izbie, co ostatecznie da traktatowi większość.

Kwestye wyborcze.

Piszą nam z Wiednia:

Dotychczas żaden z trzech sprzymierzonych klubów parlamentarnych nie zastanawiał się nad projektem wyborczym nowego gabinetu. Mianowicie plotki czeskie o wrzekomej uchwale klubu hr. Hohenwarta, który nibyto odrzucił ów projekt, nie są niczem innem, tylko jednym z tych codziennych wymysłów, za pomocą których przeciwnicy koalicyi nadaremnie usiłują siać niezgodę. Ks. Windischgraetz główne zasady projektu wyborczego zakomunikował trzem prezesom klubów. Ci mieli wezwać kilku mężów zaufania swych klubów. Potem dopiero odbędzie się konferencya z ministrami. A dopiero potem projekt dostanie się do klubów. Dotychczas więc żaden ze sprzymierzonych klubów nie miał sposobności rozprawiać o reformie wyborczej, a tem mniej powziąć w tej mierze uchwały.

To też ogłoszone dotąd szczegóły projektu rządowego trzeba przyjąć z wielkiem niedowierzaniem, zwłaszcza, że w tej chwili chodzi tylko o porozumienie się względem głównych zasad, jak np. to, że będzie utworzona nowa kurya 5-ta, nie zaś o szczegóły. Z tego stadyum niepewności stronnictwa, a nawet pojedyncze osoby korzystają, aby wysuwać na pierwszy plan swe własne pomysły, najczęściej pod pretekstem polemiki z domniemanymi projektami rządowymi. Ostatecznie jednak reforma może przyjść do skutku jedynie na mocy wzajemnych ustępstw wszystkich umiarkowanych stronnictw.

Co do nas, możemy przedewszystkiem żądać znacznego zwiększenia liczby posłów, przypadających na Galicyę. Bo właśnie kraj nasz w tym względzie jest wyraźnie upośledzony. Według ostatniego spisu ludności z r. 1890 Austrya liczy 23,895.413 mieszkańców, z których na Galicyę przypada 6,607.816, a zatem więcej, niż 4-ta część. Natomiast z 353 członków izby poselskiej, Galicya wybiera tylko 63, a zatem mniej niż 5-tą część. Czechy, liczące o milion ludności mniej, niż Galicya, posiadają 92 posłów, dolna Austrya o 2½ miliona mieszkańców, wybiera 37 posłów. W 8 prowincyach przypada poseł na 30 do 50.000 mieszkańców, w Galicyi dopiero na 100.000! Pierwotny ten rozkład mandatów, ustanowiony konstytucyą r. 1861, a zatrzymany przy wprowadzeniu wyborów bezpośrednich r. 1873, opierał się na kombinacyi ilości mieszkańców i podatku. Atoli od owego czasu nietylko zwiększyła się silniej niż w innych prowincyach ludność Galicyi, lecz także bardzo znacznie wzrosły podatki Galicyi. Najprostsza więc zasada sprawiedliwości nakazuje znaczne zwiększenie liczby posłów z Galicyi.

Aby ono miało nastąpić jedynie w nowej 5-tej kuryi, trudno na to się zgodzić. Podobno ta kurya ma wybierać 43 posłów, z których 10 ma przypaść na Galicyę. I to nie odpowiadałoby zupełnie sprawiedliwości. Bo skoro Galicya obejmuje więcej niż 4-tą część mieszkańców Austryi, z tych 43 mandatów powinno się nam dostać około 13, zwłaszcza, że w tej kuryi podatek nie stanowi podstawy prawa wyborczego. Jednakże w Galicyi w stosunku do innych prowincyi najbardziej upośledzone są kurye większych posiadłości i miast. W Czechach na 450 wyborców pierwszej kuryi przypada 23 posłów, na miasta i izby handlowe 39, na gminy włościańskie 30. W Galicyi na 2.000 wielkich właścicieli tylko 20 posłów, na miasta i izby handlowe tylko 16, natomiast na gminy włościańskie 27. W Morawii pierwsza kurya wybiera 9 posłów, druga 16, trzecia 11. W dolnej Austryi pierwsza 8, druga 19, trzecia 10 itd. Słowem, gminy włościańskie Galicyi w obec dwóch innych kuryi są bardziej uprzywilejowane, niż w którejkolwiek innej prowincyi. Jeżeli więc pewne stronnictwa innych prowincyi domagają się zwiększenia liczby posłów kuryi włościańskiej, nie mamy powodu podawać słuszności tego żądania w wątpliwość, ale niezawodnie nam potrzeba zwiększenia liczby posłów kuryi większych posiadłości i miast, nie zaś gmin włościańskich.

Poruszona także kwestya wprowadzenia bezpośrednich wyborów w gminach włościańskich, której nie rozwiązywał projekt hr. Taaffego, nie pozostaje w ścisłym i koniecznym związku z rozszerzeniem prawa wyborczego za pomocą nowej 5-tej kuryi. W każdym razie kwestya ta zbyt odmiennie przedstawia się w różnych prowincyach, aby było rzeczą pożyteczną, rozwiązać ją w jednakowy dla wszystkich sposób. W prowincyach niemieckich okręgi włościańskie liczą w przecięciu około 60.000 mieszkańców. Tam więc bezpośrednie wybory dadzą się łatwiej przeprowadzić. W Galicyi mamy okręgi włościańskie, liczące mieszkańców: 300.000 (stanisławowski), 260.000 (nowosandecki), 259.000 (jasielski), 245.000 (samborski), 265.000 (żółkiewski) itd., a nie mamy ani jednego, któryby liczył mniej mieszkańców, niż 150.000. Niektóre z tych okręgów galicyjskich są rozleglejsze, niż całe prowincye austryackie, jak Tryjest, Gorycya, Istrya, Vorarlberg. W tak ogromnych okręgach wybory bezpośrednie przedstawiają najoczywistsze niedogodności. W prowincyach niemieckich niektórzy katoliccy posłowie domagają się wyborów bezpośrednich i to w każdej parafii. Tam ten tryb wyborczy zapewniający duchowieństwu przeważny wpływ, okaże się pożytecznym, ale zachodzi pytanie, czy moglibyśmy go we wschodniej Galicyi wprowadzić bez wszelkich zastrzeżeń? Słowem, kwestya bezpośrednich wyborów w gminach włościańskich nie może być rozwiązana w jednakowy sposób dla wszystkich prowincyi.

Nad wszystkiemi temi poszczególnemi kwestyami góruje inna, o wiele donioślejsza pod względem prawnopolitycznym: czy możnaby przywrócić odebrane w r. 1873 sejmom krajowym prawo wybierania delegacyi do Izby poselskiej?

W tym względzie, *bene docet qui bene distinguit* O przywróceniu tego prawa wszystkim sejmom na seryo mowy być nie może. Pod żadną miarą w Radzie państwa nie znajdzie się potrzebna ku temu większość ⅔ głosów. Że niemiecka lewica stanowczo opierałaby się takiej zmianie, rozumie się samo przez się. Nadto nawet z autonomistów wielu głosowałoby przeciwko niej. Nasamprzód ci, w których sejmie krajowym przewagę posiada przeciwne stronnictwo, a zatem Ślązacy, Morawianie, Słoweńcy ze Styryi itd; tym bowiem dopiero bezpośrednie wybory otworzyły wstęp do Izby poselskiej, a oddanie sejmom krajowym prawa wybierania delegacyi do tej Izby, większą część tych posłów pozbawiłoby man-

---

1)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

Część pierwsza.

I.

Hrabiego Artura Czajskiego nazywano w klubie najpierwszym *gentleman-cook*, gdyż był rzeczywiście najlepszym może swej epoki kucharzem.

Dnia pewnego o godzinie dziesiątej z rana znajdował się on już w swej kuchni, pod której blachą buchał ogień, pochodzący z suchego i doborowego drzewa.

A kuchnia ta—byłato kuchnia, którejby nic żaden Anglik nie zarzucił. Hrabia bowiem jeden z salonów swego apartamentu przerobił na kuchnię. Kaflowy niski piec wysuwał się od ściany na środek izby, a półki dokoła niej ustawione, błyszczały miedzianemi naczyniami, srebrnemi, porcelanowemi i z żelaza polewanemi. Bo według zasad kulinarnych hrabiego Artura każda potrawa potrzebowała odpowiedniego naczynia. I tak: kaczka duszona w cebulowym sosie, wychodziła tylko smaczna z porcelanowego rondelka, a wafle do *kalimaku* mogły być wypiekane jedynie w srebrnej formie. Ztąd też widać tu było niezliczoną ilość rądli, patelni, saganów i garnuszków, łyżek, chochli i innych przyrządów niezbędnych w tej jedynej w swoim rodzaju kulinarnej pracowni.

Hrabia Czajski sam zawsze gotował prawie cały obiad. Ubrany w białą czapkę i takiż fartuch, mięszał, zaprawiał w glinianym rądelku cebulki potrzebne do sosu à la *Bearnaise*. Cały był oddany temu zajęciu, które poważnie pojmował. Obok niego stała kobieta średniego wieku, w bieli, widocznie kucharka, bo pan Artur cenił daleko więcej kucharki aniżeli kucharzy, twierdząc, że mają one w tym zawodzie pewne zalety z płci ich wynikające. Dobra kucharka nigdy nic nie psuje, mniej jest odważną, a ztąd i skrupulatniejszą; nigdy nie czyni czegoś zawisłem od szczęśliwego wypadku, a więc też nigdy nie uchybia przepisom sztuki kucharskiej. Prócz niewiasty uwijało się około hrabiego dwóch kuchcików, niedorostków ślepo posłusznych jego i swej pryncypałki skinieniu.

Sam Czajski byłto mężczyzna lat blisko pięćdziesięciu, jeszcze przystojny, o dziarskiej niemal fizyognomii, dość dziwnie wyglądającej przy białej kucharskiej czapce i białym fartuchu. Jego piękne rysy okazywały, że musiał być niegdyś bardzo przystojnym młodzieńcem; ze spokojnego wejrzenia znać było człowieka, któremu ciężka troska nie zakłóciła może nigdy życia; pulchne i zaokrąglone kształty znamionowały gastronoma, a wypieszczona i rasowa ręka — światowca, należącego do najlepszych sfer towarzyskich. Nosił włosy krótko ostrzyżone. Wąsy strzępiaste przypominały portrety hetmana Gryfa-Branickiego, a nos prosty i kształtny o typowym polskim rysunku wizerunek księcia Hieronima Lubomirskiego, będącego w swoim czasie wzorem polskiej męskiej, rycerskiej piękności.

Wzrok bystry i śmiały, pewny siebie i otwarty, utopił w ciemnym płynie, gotującym się w glinianym rądelku i mięszał w nim drewnianą kopystką.

Nagle, oddając łyżkę jednemu z kuchcików, odezwał się czystym, donośnym i rozkazującym głosem:

— Kusy Tomku! mieszaj bez przerwy i uważaj, żeby ani jedna bańka nie wystąpiła na wierzch sosu. Znaczyłoby to, żeś źle mieszał i że się stało nieszczęście. A gdyby się sos zagotował, tobym cię za ucho powiesił tu na tym haku, a łeb polałbym tym oto ukropem.

To powiedziawszy swobodnie, lecz z zupełną powagą, odsunął się od rozpalonej blachy i podszedł ku oknu, z którego roztaczał się widok na szeroką i piękną ulicę.

Ręce założył za fartuch i przyglądał się obojętnie ulicznemu ruchowi, który jednak powoli zdawał się zaczynać go coraz więcej interesować i nawet głębiej zastanawiać. Stał dalej w oknie napozór bezmyślnie, ale stopniowo na twarzy jego zaczęła się malować jakaś zaduma, jakaś praca mózgu, narzucająca mu się nagle w tej chwili.

Ten ruch uliczny zadziwił go prawie, jak gdyby to było coś niezwykłego. Po co i dokąd ci ludzie tak spieszą? Co znaczą te miny zafrasowane, te nerwowe ruchy? Dokąd dążą, czy przed czem uciekają? jakieżto cele mogą im do tego stopnia dodawać werwy i energii?

Z kolei zakłopotał się nową myślą. Dlaczego on sam nigdy i nigdzie tak się nie spieszył?

Widocznie pytanie to nasunęło mu nieprzyjemne refleksye, bo oblicze hrabiego zasępiło się i przybrało wyraz melancholii.

Długo stał tak, nieruchomy, wciąż zapatrzony w ulicę, ku niemałemu zdziwieniu kucharki i dwóch kuchcików.

Wreszcie westchnął. Już nie po raz pierwszy przedstawiła mu się w myśli cała próżnia jego żywota. Tak! było ono w istocie strasznie czcze — to jego życie. Gdy minęła pierwsza młodość, poświęcona zabawom, popadł w wyszukany sybarytyzm. Cóż od lat piętnastu robił? Nic, tylko wynajdował coraz to nowe potrawy i przyprawy i wyszukiwał coraz to inne i coraz bardziej wyrafinowane wygody. Próżnia tej egzystencyi samego go przerażała, zagrażając mu melancholią coraz silniej. Chciał się przed sobą wytłómaczyć. Cóż on miał, czy mógł co innego czynić? Nie ożenił się, więc nie miał rodzinnych obowiązków. Był bogatym, bardzo bogatym, więc nie potrzebował uganiać się za chlebem, jak ci przechodnie. Był filozofem, więc w różnych marnych zabiegach nie widział ponęty. Był sybarytą i epikurejczykiem, więc nie miał ideałów ani mrzonek.

— Dobrze! — pomyślał, — ale zejść z tego świata, nie uczyniwszy nic! nic! nic!..

Westchnął raz drugi i poprawił się niecierpliwie z nogi na nogę. Tak dłużej trwać nie mogło. W braku naturalnych obowiązków powinien był je sobie stworzyć. Wszak miał rodzinę, krewnych, majątek, który sam dać może zatrudnienie, cele i troski.

No! Przecież wspierał artystów, był mecenasem sztuki, zbierał obrazy i rzeźby. Ale i w tem nie mógł się dopatrzeć żadnej zasługi. Znał się doskonale na sztuce i ztąd nawet dobre robił na swem mecenasostwie interesa.

Opuścił głowę i zasępił się jeszcze bardziej. Gdzież miał znaleźć dla życia cel, któryby nim, choć w części, tak poruszał, jak ot tymi przechodniami. Posłużyłoby mu to nawet na zdrowie, dodało jego dniom tego, co pieprz dodaje potrawom. A co najważniejsze, zajęłoby go, nie pozwoliłoby mu zastanawiać się nad takiemi głupstwami, jak to na przykład, że jakiś literat pędził do redakcyi, rzemieślnik do warsztatu, a finansista do swych biur lub na giełdę.

Obudził się z zadumy i opuścił kuchnię. Krokiem ciężkim, zmęczonym przeszedł do swego gabinetu i bezwładnie rzucił się na sofę. Czuł, że znów ulegnie paroksyzmowi choroby, jaka go coraz silniej, z każdym rokiem wyraźniej opanowywała.

— Tak! ja skończę, jak wszyscy Czajscy! — szepnął, — z pewną odmianą... Dostanę melancholii...

Ta obawa od dawna go już dręczyła. Walcząc z nią, został — sybarytą, mecenasem sztuki i — kucharzem. Potrzebował zapełnić drobiazgami każdą minutę dnia, byle zapomnieć o czczości próżniaczego życia, o braku w niem jakiegokolwiek bodźca i celu.

Teraz, leżąc nieruchomie na kanapie, wpatrywał się uparcie w portret kobiety, wiszący na ścianie.

Ale źrenice jego, zamglone, jakby szklanne, nie widziały wizerunku, tylko jakieś czcze tony, jakieś niewyraźne rysy..

Myślał, a raczej myślą cierpiał...

. . . .

I nagle, znużony pracą rozkiełznanego i cierpiącego mózgu, przeniósł się pamięcią w dawno ubiegłą epokę. Widział się młodzieńcem pięknym, pełnym sił i nadziei, a w oczach mu stanęła, jak żywa, jedyna kobieta, którą uczuciem czystem kochał, i która niegdyś zbawienny wpływ nań wywierała. I przypominał sobie różne chwile z owych czasów. Ona była dlań wtedy pierwowzorem kobiecości, łagodna, wykształcona, rozumna, a taka... dobra. Ta kobieta gorąco pragnęła, żeby się ożenił, jak gdyby przeczuwała instynktem, niesłychanie rozwiniętym u niewiast, nad wszelki wyraz dobrych, że się inaczej zmarnuje. Troszczyła się jego losem bardzo, gdyż był synem jej siostry i wychował się pod jej dachem. Chciała go ocalić, bo widziała w nim zdrowy, dobry materyał na porządnego człowieka, a przytem miała, co do siebie, przeczucie, że wkrótce świat ten opuści, więc pozostawiłaby w nim opiekuna — swemu jedynakowi, który wtedy miał lat dwanaście.

(Ciąg dalszy nastąpi).

datów. Powtóre zapewne przeciwko takiej reformie głosowaliby młodoczesi. Bo w danych stosunkach koalicya wielkich właścicieli i Niemców w sejmie krajowym pozbawiłaby młodoczechów głównej części mandatów, a pp. Vaszatemu, Heroldowi itd. więcej zależy na mandatach, niż na zasadach autonomicznych, czego n. p. dowiedli, unosząc się nad projektem Steinbachowskim! Wreszcie w kwestyi tej nawet antisemici dolnorakuscy głosowaliby z lewicą przeciwko przywróceniu sejmom prawa wybierania delegacyi do Izby poselskiej, bo oczywiście sejm dolnorakuski, w którym zawsze stronnictwo liberalne posiadało większość, nie wybierałby do Izby pp. Luegera, Schneidera etc.

Słowem, wniosek dotyczący oddania **wszystkim** sejmom krajowym prawa wybierania delegacyi do Izby poselskiej, napotkałby na nieprzezwyciężony opór w Radzie państwa. Natomiast niewątpliwie możnaby sobie wyobrazić inną kombinacyę parlamentarną, która, obstając przy ustawie z r. 1873, o ile obowiązuje stare, tak zwane dziedziczne prowincye monarchii, jednak przyznałaby wyjątkowo sejmowi **galicyjskiemu** prawo wybierania swej delegacyi do Rady państwa. To samo prawo posiada sejm chorwacki względem sejmu peszteńskiego, a od 25 lat organizacya ta dopisywała. Że wszyscy pragniemy takiej reformy, wynikającej logicznie z naszego programu autonomicznego, zbyteczne podnosić. Zachodzi tylko pytanie, czy ona może być przeprowadzona dorywczo na tle ogólnej reformy wyborczej? Otóż nam się zdaje, że tak nie jest. Potrzebaby na to przeciwnie specyalnej **ugody pomiędzy Austryą a Galicyą**, a wszelkie łączenie tej kwestyi z reformą wyborczą dla innych prowincyi utrudnia jej rozwiązanie. Te stronnictwa bowiem, któreby ewentualnie przyznały Galicyi ów przywilej autonomiczny, nie przyznają go pod żadnym warunkiem wszystkim prowincyom, a żądania innych stronnictw co do przywrócenia wszystkim sejmom krajowym prawa, zniesionego w r. 1873, nietylko nie wspierają politycznie naszych życzeń autonomicznych, lecz przeciwnie osłabiają je swą konkurencyą. W danej chwili czynić reformę wyborczą zawisłą od przywrócenia **wszystkim** sejmom krajowym prawa wybierania członków Izby poselskiej, znaczyłoby tylko tyle, co **uniemożebnić wszelką reformę**. Co do mnie, nie jestem wprawdzie bynajmniej przekonany, aby ustawa wyborcza, która dopiero przed 10ciu laty uległa bardzo znacznemu rozszerzeniu prawa wyborczego, już teraz koniecznie wymagała nowej zmiany; skoro jednak koalicya przyrzekła rozszerzenie prawa wyborczego, będzie się musiała wywiązać z tego zadania, pamiętając zresztą, że *chi va piano, va sano, e chi va sano va lontano!*

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 4 marca.

W parlamencie obiegały wczoraj pogłoski że w Kole polskiem stanowcze głosy odzywały się przeciw projektowi nowej ordynacyi wyborczej, zakomunikowanej mężom zaufania przez rząd. Ile w tych wiadomościach prawdy, najlepiej okazuje się z tego, że Koło polskie wcale nie zajmowało się jeszcze tą kwestyą. Wiadomość także podana przez *Politik* o jednogłośnem wrzekomo odrzuceniu projektu reformy przez klub Hohenwarta, jest więcej na sensacyę obliczoną, niż na faktach opartą. Formalnego głosowania bowiem w klubie Hohenwarta nie było; nie można tedy mówić ani o jednogłośnem, ani o żadnem innem odrzuceniu reformy. Prawdą jednak jest, że autonomiści i konserwatyści niezadowolnieni są z projektu, że domagają się prawa wyborów dla ludności wiejskiej rolniczej i powrotu do systemu obsyłania Rady państwa przez Sejmy, jak to było do roku 1873. Żądanie to ostatnie jest tem bardziej niemiłe rządowi, że stanowi ono zarazem jeden z punktów programowych młodoczeskiej i opozycyjnej staroczeskiej frakcyi i że Koło polskie najcięższą ponosi ofiarę, zrzekając się — lub odrzucając z ogólno-państwowych względów odzyskanie dawnych praw autonomicznych.

Nie wolno jednak wysnuwać żadnych wniosków z tej chwilowej sytuacyi. Rząd nie przedłożył żadnego projektu gotowego, nie obowiązywał się do niczego i nie żąda też od stronnictw absolutnego poddania się pod jego wskazówki i propozycye w reformie wyborczej. Utworzona być ma kurya piąta z 43 posłów tak, że na ogół izba liczyłaby 396 członków. W kuryi tej głosować będą pełnoletni mężczyzni, którzy ukończyli szkoły średnie lub fachowe, którzy od dwóch lat są członkami jakiejś kasy dla chorych, którzy podatek bezpośredni (niżej 5 zł.) płacą. Wybory odbywać się mogą w czwartej i piątej kuryi bezpośrednio, jeśli sejm krajowy to uchwali. Miejscem wyboru nie jest każda gmina, ale na okręg wyborczy, utworzony z 4000 ludzi jedna wyznaczona na to gmina.

Otóż konserwatyści nie mogą się na to godzić, aby przyznano robotnikom fabrycznym (bo tylko tacy są członkami kas dla chorych) prawo wyborcze a odmówiono go ludności robotniczej na wsi. Nie chcą też organizacyi miejsca wyboru i żądają, aby każda gmina wybierała osobno. Może być, że duchowieństwo zapewniłoby sobie wpływ wyższy na wybory, gdyby one odbywały się w każdej gminie, gdzie ksiądz zna wyborców i oświecić ich może. Ale na nauczanie kilku, w niektórych krajach i kilkanaście tysięcy aktów wyborczych, samo już przemawia przeciw tej metodzie wyborów. Jest to z technicznych powodów niemożebność.

Zresztą tyle jest programów różnych i projektów w łonie każdego stronnictwa z osobna, że — jak to już zresztą dawniej pisałem — do zgodzenia się na jeden projekt nie tak łatwo i nie tak prędko przyjdzie. Reforma wyborcza nie zajmuje też rządu zbytecznie. Błędem hr. Taaffego było, że chciał ją narzucić izbie, kiedy właściwie rzeczą to jest parlamentu od rządu wywalczyć rozszerzenie praw ludu.

W staroczeskich i młodoczeskich pismach przyznaczają się pogłoski o rzekomej „opozycyi jednogłośnej" konserwatystów przeciw rządowemu projektowi, a i w pismach niektórych niemieckich skwapliwie przedrukowujących te pogłoski, przebija się dość jawnie tendencya oderwania konserwatywnego klubu od koalicyi. Te pobożne życzenia są tak dziecinne, że zastanawiać się nad niemi nie warto. Powtarzają się one od samego początku obecnego ugrupowania stronnictw a zawsze z tym samym skutkiem. Klub konserwatywny jest jedną z dźwigni dzisiejszego rządu, i usunięcie się jego równa się dymisyi ministeryum i opozycyi wszystkich autonomistów, Słowian i konserwatystów przeciw przyszłemu rządowi. Pewne skrajne niemieckie pisma zawsze jeszcze nie rozumieją sytuacyi.

Reforma wyborcza z pewnością nie będzie dla rządu żadnym szkopułem. Projekt przedłożony, który dziś w pismach nawet bardzo życzliwych rządowi, spotyka się z surową krytyką nie jest wcale żadnym gotowym elaboratem. Stronnictwa mogą sobie do woli zmieniać i poprawiać program rządu. Hr. Taaffe chciał powołać 4 miliony nowych wyborców do urny. Na to powstał krzyk, że podobne wstrząśnienie głęboko zachwieje stosunek warstw.

Dzisiejsze ministeryum zaczęło więc myśleć, żeby nowy przywilej ograniczono do robotników fabrycznych, którzy najnamiętniej domagają się go. A że nie uchodzi wykluczać od urny wyborczej ludzi z fachowem wykształceniem lub z ukończonemi szkołami średniemi, przeto i tym kategoryom przyznać chce rząd prawo wyborcze. Razem byłoby nowych wyborców z półtora miliona. Ale teraz odzywają się znowu głosy, żądające wyborczego prawa i dla robotników wiejskich. A więc ci sami konserwatyści, którzy przed kilku miesiącami jednogłośnie oparli się projektowi hr. Taaffego, dziś wrócić mają do jego idei? Potrzeba będzie bliższych i oficyalnych czekać wyjaśnień ze strony konserwatystów, bo, jak się okazuje, bardzo jest niebezpiecznem i niepewnem spisywać pogłoski z przedsionków parlamentarnych bez krytyki.

Drobne reformy i wielkie ekonomiczne i kodyfikacyjne prace dość zajmują rząd i stronnictwa. Budżet, reforma waluty, ustawa karna, ustawa o kolejach lokalnych, popieranie rolnictwa, ochrona rękodzieł i małego handlu (n. p. przed domokrążstwem), podwyższenie płac urzędników i dyurnistów i t. d., oto kilka ważnych i nagłych kwestyi bieżącego programu pracy. A i w najdrobniejszych sprawach budzi się opozycya małych kół interesowanych. Związek przemysłowców dolno-austryackich odkrył n. p., że ograniczenie domokrążstwa szkodzi przemysłowi. Dyrekcya kas dla chorych w Wiedniu z rzędu odwiedzała ministrów i prosząc o poparcie swych żądań, przyszli do ministra Plenera, a ten zapytał, czy nie chcą należeć do kasy chorych, inwalidów, ubezpieczeń od wypadków. Jeden z deputacyi miał odrzec: „Nie, ekscelencyo! ciało nam po ubezpieczeniu od wypadków. Chyba z głodu umrzeć moglibyśmy, upaść i potłuc się. — innych niebezpieczeństw u nas nie ma". *Se non è vero è ben trovato*.

MAŁY FELJETON.

Udawanie obłędu.

Przychodzi to czasem do głowy przestępców kryminalnych, w chwili rozpaczy, jako ostatnia deska ratunku. Jednak niewielu bardzo ich udaje się na to podjęcie walki — z medycznym fakultetem. Dane statystyczne, jakie nauka w tej kwestyi posiada, pozwalają na przypuszczenie, iż udawanie obłąkania jest rzadkim, nadzwyczajnie rzadkim wypadkiem. Sander, kierownik wielkiego zakładu dla obłąkanych pod Berlinem, znalazł na 190 badanych przestępców jednego tylko udającego obłąkanie. Znany psychiatra, Fritsch, na 200 przestępców zauważył u 10-ciu oznaki udawania, ale z tych jedynie dwóch było ludźmi zdrowymi; inni, obok symptomów udawania, zdradzali i niewątpliwie symptomy prawdziwego obłędu. Te obserwacye skłoniły niektórych, np. dr. Moeli, do postawienia może zbyt śmiałego sądu, iż symulacya obłąkania zdarza się jedynie u ludzi mniej lub więcej umysłowo chorych. Krafft-Ebing dodaje uwagę, że udawanie to jest dość normalnem zjawiskiem u kobiet histerycznych i — w swoim „Podręczniku psychiatryi" — zaleca lekarzom największą ostrożność w tej sprawie i radzi „wtedy tylko przyznać udawanie, kiedy nie ma sposobu wyśledzenia oznak choroby, nie zaś wtedy, kiedy pochwycono dowody faktycznych objawów udawania."

Z tem wszystkiem fakt udawania, jakkolwiek rzadki, zdarza się przecież czasem. Ciekawą więc sprawą będzie odpowiedź na pytanie: jakie szanse powodzenia ma symulant?

Otóż udawanie obłąkania przed bacznem okiem specyalisty-lekarza jest rzeczą przechodzącą siły zwykłego człowieka. Pomijając już bowiem niepodobieństwo udawania objawów organicznych, jak np. anomalie pulsu, rozstrój systemu trawiennego (żołądka i t d.), bezsenność, samo napięcie woli, która trzyma człowieka pod tyraństwem narzuconego sposobu życia, w niedługim czasie stargać może duchową moc jednostki. Krafft-Ebing stawia porównanie pomiędzy takim nieszczęśliwym a aktorem. Aktor nie ma innej pracy oprócz nauczenia się roli i zapamiętania jej; symulant musi być jeszcze samemu sobie autorem, co więcej, improwizatorem; znajduje się on ustawicznie na scenie, nieznając odpoczynków ani antraktów i ma przed sobą nie widzów, którzy chcą być łudzeni, ale sędziów śledczych, których nie może omamić żadna teatralna dekoracya. Otóż jeżeli aktor po trzech godzinach gry czuje się zmęczonym, to cóż powiedzieć o symulancie, który musi grać całemi miesiącami.

To też zdarzyć się może, iż doświadczenie takie zapłacić przyjdzie — rzeczywistym obłędem.

Zresztą symulant, jako profan, zdobyć się może jedynie na karykaturę obłędu. Ponieważ przypuszcza, że obłąkanie polega na mowie bez sensu, obfitych, a bezcelowych ruchach i głupich pomysłach naśladuje to wszystko bez związku i porządku. Jego postępowaniu brak metody. Zapomina on o tem słusznem przysłowiu ludowem, że „i głupi ma swój rozum".

Są pewne objawy, których nie jest w stanie naśladować dla braku siły. W melancholii naprzykład niepodobna jest udać tego głębokiego upadku ducha i tej psychicznej anestezyi, która jest stanem naturalnym u chorych. W furyi nie sposób jest „zagrać" tego szalonego popędu do ruchów ciała, który jest u chorego zrozumiałym rezultatem rozdrażnienia. W apatyi niepodobna okazać zupełnej obojętności na wszystko, co otacza, na różne zdarzenia i różne wieści — i utrzymać twarzy w stałej nieruchomości.

I nic łatwiejszego przy tej syzyfowej pracy udawania, jak się zdradzić. Pomimo woli usiłowanie da się wyczytać w twarzy symulanta, w ruchach jego, które nie płyną dość swobodnie i naturalnie, w odpowiedziach, z których, przy całej ich cudaczności, spostrzedz jednak można, że pytanie zostało zrozumianem. Udający sądzi, że z roli wypada mu rozumieć wszystko na odwrót, że dla obłąkanego nie istnieją żadne prawa logiki ani asocyacyi wyobrażeń, gdy tymczasem w pierwszych stadyach obłąkania mechanizm logiczny jest zachowany, w dalszych zaś istnieją jego ślady. Zmęczony udawaniem wreszcie pożąda chwil samotności dla odpoczynku — a wtedy oko badacza, zawieszone nad symulantem bez jego wiedzy, najłatwiej i najpewniejsze zbiera dowody udawania.

KRONIKA.

Lwów 7 marca.

Odznaczenie. Byłemu sekretarzowi ambasady austryackiej w Konstantynopolu, hrabiemu Koziebrodzkiemu, nadał sułtan order „Medżidje" drugiej klasy.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Krośnie rozpisała z terminem do końca bm. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Sąd powiatowy w Ślemieniu poszukuje dyetaryusza. — Zarząd dróg powiatu drohobyckiego ogłasza z terminem do dnia 15go bm. konkurs na posadę drogomistrza powiatow. z roczną płacą 500 złr. i ryczałtem na podróże w kwocie 180 złr. rocznie.

Nieporządki miejskie. Straszne nieporządki panują na ulicy Wronowskiej. Lokatorowie wynoszą się z domów, bo dostać się do nich nie mogą.

Trzydniowe rekolekcye parafialne w kościele OO. Bernardynów odbędą się w dniach 8, 9 i 10 marca.

Rekolekcye dla pań rozpoczną się we wtorek 13 marca o godzinie 5 po południu w kościele św. Mikołaja.

Raut Tow. św. Salomei, urządzony w lutym, przyniósł dochodu 1066 zł, a ponieważ wydatki wyniosły 366 zł., a więc czysty dochód 700 zł.

Koncert Barcewicza odbędzie się w niedzielę 11 b. m. w Domu narodnym ze współudziałem artystki krakowskiego teatru panny Tekli Trapszo.

Wybryki żołnierzy. Z Brzeżan nam piszą: W niedzielę 4 go b. m. o godzinie $9^1/_4$ w nocy rozeszła się wieść po naszem mieście, że ułan 11 go pułku zabił człowieka. Powstał popłoch, gdyż każdy chciał się przekonać o prawdziwości tych słów, podawanych z ust do ust. Połążono więc na miejsce wskazane i o zgrozo! tuż na najludniejszej ulicy, bo koło propinacyi leżał człowiek w kałuży krwi, nie wydając już z siebie żadnego jęku. Stało się to w ten sposób: Przed wieczorem ów ułan w towarzystwie forysica udali się z dwiema dziewczętami do szynku, a podpiwszy sobie wszczęli kłótnię. Dziewczęta widząc na co się zanosi, uważały za stosowne uciec. Wtedy ułan spostrzegłszy ich nieobecność, puścił się za niemi w pogoń z wydobytym pałaszem, rozpędzając wszystkich, którzy mu drogę zaszli. Przypadek zrządził, że mu się nawinął człowiek, wychodzący z bocznej uliczki. Chcąc tę przeszkodę usunąć, ułan jednem cięciem położył go trupem. Żandarmerya i patrol wojskowa robią poszukiwania ale dotychczas nie wykryto jeszcze sprawcy.

W trzy kwadranse później, bo o 10, znów pewien ułan wybiegł z szynku, położonego w śródmieściu i z wydobytym pałaszem biegł przez miasto jakby opętany. Wszelkie nawoływania „führera" słowami „halt", „stój", nie odniosły żadnego skutku, uszedł więc i ten sprawiedliwości.

Podobne wypadki zdarzają się tu częściej. Przed półtora miesiącem pchnął infanterzysta subjekta handlowego, nożem kuchennym w głowę, na którą to ranę ów subjekt leżał trzy tygodnie. Na Boże Narodzenie jeden żołnierz drugiemu przeciął twarz bagnetem, ranny jeszcze przebywa w szpitalu wojskowym.

Wybrykom tym i lekceważącemu traktowaniu t. zw. „cywilów" przez żołnierzy, władze wojskowe powinny tamę położyć. Oddział wojska nigdy nie bywa prowadzony drogą, lecz trotuarem, przyczem nie brak szturchańców, spacerującym cywilom. Maszerowanie trotuarem sprzeciwia się nawet regulaminowi wojskowemu.

Oszust. W Wiedniu aresztowano ajenta handl. Hermana Kiczalesa, Lwowianina, który dopuścił się mnóstwa oszustw, sprzedając powierzone mu przez kupców w komis przedmioty, a pieniędzy zużywając dla siebie. Nabyte w ten sposób pieniądze trwonił w wesołem towarzystwie w handelkach i tingeltanglach. Przyjaciołom swoim, dopytującym się, zkąd ma pieniądze, odpowiadał, że nadsyła mu je jakaś bogata ciotka z Ameryki. Kiczalesa uwięziono i oddano w ręce sądu.

Nowy rodzaj oświetlenia wynalazł inżynier Dürr z Bremy a obecnie komisya wojskowa austryacka robi pod Wiedniem próby z tem oświetleniem. Wynalazek wygląda tak: Puszcza się bardzo gorącą, przegrzaną parę na naftę, która pod tem działaniem wydaje silny, biały płomień z palnika. Światłem tem można oświetlać szerokie przestrzenie, zwłaszcza z użyciem reflektorów. Wynalazca sam kieruje próbami. Nosi się on z myślą zastosowania tego sposobu oświetlenia na kanale sueskim.

Kolorowe fotografie. Fotograf wiedeński Zwikl urządził przy Weihburggase *atelier* do zdjęć w barwach naturalnych podług wynalazku Lippmana. Pierwsze zdjęcia osób, w kostyumie „Altwien", sporządzone przy pomocy zwierciadła merkuryalnego, wypadły dobrze, ale osoby muszą siedzieć spokojnie „z przyjemną miną" 7 do 10 minut. Jest to okropna tortura, ale Zwikl ma nadzieję, że niebawem ograniczy ją do jednej minuty.

Samobójstwa. Wczoraj po południu w miejscu ustępowem na III piętrze, w ratuszu, powiesił się Cezar Bielewicz, były właściciel biura wywiadowczego i ajent inseratów. Samobójcę odkryły dzieci woźnego bawiące się na korytarzu. Trup wisiał z papierosem w ustach. Przyczyną samobójstwa był prawdopodobnie brak zajęcia. — W Gracu zastrzeliła się dnia 4go bm. Wilhelmina Smalawska, córka pensyonowanego jenerała brygady. Motywem samobójstwa miała być nieszczęśliwa miłość. Z tego samego powodu odebrał sobie onegdaj życie wystrzałem z pistoletu Stanisław Peche, 27-letni czeladnik piekarski we Lwowie.

Proces Rudego (Ciąg dalszy rozprawy.) Oskarżona Teodozya Kosowska liczy lat 33, jest wdową po oficyale pocztowym, matką dwojga dzieci, przystojna, odpowiada głosem spokojnym i wyraźnym. Do winy zupełnie się nie przyznaje, równocześnie zmienia zeznania w śledztwie poczynione, a odnoszące się do znalezionej u niej książeczki lwowskiej kasy oszczędności na kwotę złr. 1950 opiewającej. Podczas gdy w śledztwie zeznała, że książeczkę tę dostała w spadku po mężu, obecnie twierdzi, że otrzymała ją w podarunku od Teodora Rudego. Przyjęła tę darowiznę, tembardziej, iż nie wątpiła, że ojciec jest rzetelnym właścicielem tej książeczki. Przewodniczący przystępuje do przesłuchania świadków, z których pierwszy zeznaje p. dr. Leon Koźmiński, były burmistrz m. Tarnopola i ówczesny dyrektor kasy oszczędności. Nie wyraża się on wcale pochlebnie o Antonim Rudym, twierdząc, iż choć wszyscy uważali Rudego za porządnego człowieka, on jeden był wręcz przeciwnego zdania.

Następny świadek adwokat dr. Jakób Horowitz, piastował również w czasie popełnienia kradzieży urząd dyrektora tutejszej Kasy oszczędności i opowiada, że dowiedziawszy się o dokonaniu zbrodni, pośpieszył natychmiast do Kasy oszczędności, by pomagać przy dochodzeniu. Kasyer główny pan Raczyński był wówczas chorym a zastępywał go p. Skowroński, który stanowczo twierdził, iż kasę przed wyjściem z biura zamknął. Świadek posłał woźnego do chorego Raczyńskiego z zapytaniem, gdzie się znajduje drugi sztecher do kasy. P. Raczyński przysłał kluczyk do szuflady z biurka z odpowiedzią, iż tam przechowany jest drugi sztecher. Antoni Rudy wiedział dobrze, że tam był drugi sztecher a o sprawienie kluczyka do szuflady, jeśli się nosił z zamiarem popełnienia kradzieży, nie było mu trudno, gdyż własny ojciec jego był ślusarzem.

Świadek Drzymuchowski, były zastępca likwidatora kasy oszczędności, należał do tych trojga niewinnych ofiar, których zbrodnia Rudego pozbawiła wolności przez czas sześciotygodniowego więzienia śledczego. Zeznaje, że kiedy o godzinie trzeciej po południu w dniu krytycznym przybył do biura, przybiegł doń z wystraszoną miną p. Skowroński, zastępca chorego kasyera, wołając: „Co to za żart, oddaj pan pieniądze... kasa otwarta... pieniędzy nie ma!"

Świadek twierdzi, że Antoni Rudy nie miał żadnej potrzeby po wyjściu wszystkich urzędników, zostawać jeszcze w biurze, aby asygnaty kasowe zaksiążkować. Również zeznaje, że p. Skowroński ochłonąwszy z pierwszego przestrachu, stanowczo orzekł, że nim wyszedł, kasę dobrze zamknął.

Świadek Kazimierz Skowroński, towarzysz niedoli p. Drzymuchowskiego, zeznaje zgodnie z nim i tylko dodaje, że Rudy przerzucając na kilka dni przed popełnieniem kradzieży, w szufladzie biórka kasyera, mógł łatwo spostrzedz, że w niej znajduje się duplikat sztechera.

Wielka defraudacya. Z Krakowa donoszą nam, iż jedna ze znanych tam figur zdefraudowawszy znaczną sumę (przeszło 60.000 złr.) umknęła za granicę.

Sprostowanie. Korespondencyę z Czudca o założeniu przez p. Wiktora straży ogniowej, prostujemy o tyle, że naczelnikiem wybrany został nie p. Pawlikowski, lecz p. Pawikowski.

Telefony zaprowadza rząd w Przemyślu.

Z hygieny szkolnej. Na posiedzeniu Akademii lekarskiej w Paryżu doktor Motais przedstawił ciekawy referat o wpływie pozycyi ucznia w klasie na zaburzenia w jego organach trawienia i krążenia krwi. Z przeprowadzonych badań wynika, że nachylenie tułowia naprzód i na bok sprowadza ucisk wszystkich organów wewnętrznych, a nachylenie i wykręcenie szyi powoduje nacisk naczyń krwionośnych tej okolicy; wynikają ztąd zaburzenia w procesie oddychania, krążenia krwi, jak również trawienia. Dr. Motais zauważył niejednokrotnie, że sama zmiana pozycyi sprowadzała widoczne polepszenie zdrowia uczniów, dotkniętych dyspepsyą, biciem serca, nieprawidłowością oddechania itp., nawołuje przeto, aby do przepisów hygieny szkolnej dołączono przepis, aby uczniowie po kolei zmieniali pozycyę siedzącą na stojącą.

Bawełna w naszym klimacie. Z Kamieńca podolskiego nam piszą:

Rolnikom naszym uśmiecha się nadzieja uzyskania nowego źródła dochodów, w zamian za zboże, którego ceny spadające z każdym rokiem prawie nie wynagradzają kosztów produkcyi. Źródłem tym, — ktoby to przypuszczał — mogą być plantacye bawełny. Jeden z ziemian powiatu olgopolskiego zasiał, ot tak, na próbę jeszcze w roku 1891 niewielki kawałek gruntu bawełną egipską „Gordon". Ziarna zeszły, rośliny rozwiązały się dobrze i zakwitły obficie, ale nasienie nie dojrzało. Ziemianin ów przypuszczając, że bawełna egipska wymaga wyższej temperatury klimatu, roku następnego zasiał nasienie bawełny erywańskiej i użył dla prób dwóch kawałków gruntu, jeden obszaru 40, a drugi 200 sążni kwadrat. położonego na wyniosłości, ale w jednakowych warunkach uprawy i własności, tylko z różnicą irrygacyi. Na obu tych kawałkach zasiane było w d. 29 kwietnia nasienie moczone przez całą dobę. Trzecia jego część zeszła już w d. 11 i 12go maja; w d. 29 t. m. opielono je i okopano; w dn. 3 i 4 czerwca spadł deszcz niewielki, po którym zeszła reszta nasienia, która pomimo spoczywania w suchej ziemi przez czas tak długi, nic jednak nie ucierpiała. Roślinki były tak gęste, że trzeba było powtórnie je poprzerywać i okopać; miały one wówczas 4 do 5 listków; przytem późniejsze dopędziły wcześniejsze. Następnie dnia 2go lipca wszystkie rośliny na obu kawałkach gruntu były okopane. W d. 27go lipca bawełna zaczęła kwitnąć; dnia 7go października otworzyły się pierwsze nasienniki, poczem nastąpiło stopniowe dojrzewanie nasienia; w dniu 3go listopada — z obawy mrozów — zdjęto wszystkie nasienniki, których znaczna część dojrzała w pokoju.

---

54)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

(Ciąg dalszy).

Te budowle składały się bowiem z trzech olbrzymich kamiennych taras, piętrzących się piramidalnie, a otoczonych trzema piątrami kolumn żłobkowanych, o głowicach surowych, doryckich prawie; najnowszy jednak z tych pomników, postawiony pamięci Amen-Hotepa III był zbiorem kolosalnych kolumnad otaczających na zewnątrz gmach i na wewnątrz wielki dziedziniec pozłocistym wieńcem głownic o kształcie kwiatów lotusowych, a olbrzymi posąg króla siedzącego na tronie wznosił się po środku. Nic równie potężnego nie było w całych Tebach jak ten mąż sięgający głową niebios, a spoglądający na mrowisko ludzi, jakby z głębi wieczności. Kolosów było pełno w mieście, pełno wież i smukłych obelisków, ale wszystko nikło w obec tego olbrzyma zaklętego w kamień, a pokrytego barwami przypominającemi życie i prawdę. Ogromna jego źrenica urobiona z czarnego żelaza otoczonego zielonym przeźroczystym kryształem, a osadzona w oku z białego kamienia, patrzała w świat z jakąś dziwną mądrością przenikającą serce widza do głębi, a usta milczały na wieki i namiętność ustąpiła na wieki z wielkiej nieruchomej postaci.

Wnętrze tych gmachów było pełne zabytków wiedzy i sztuki ludzkiej, naczyń wyrabianych przez wszystkie narody znane Egipcyanom, posągów i wyrobów złotniczych pochodzących z Syryi, Mezopotamii, Armenii i Azyi Mniejszej, z których niektóre nie ustępowały w doskonałości najlepszym wyrobom Egiptu, i dzieł sztuki starożytnej pochodzących z czasów przed najazdem Hiksosów a nawet z czasów poprzedzających o wiele postawienie Piramid. Seti towarzysząc Hesz-Akerze w odwidzaniu tych wspaniałych a jedynych w ówczesnym świecie zbiorów, opowiadał jej dziwa o obyczajach i o krajach ludów ościennych, a jej się zdawało, że on sam był bogiem, który wytworzył ten świat pełen cudów i że w nim się wcieliła piękność wszechrzeczy.

Seti wyszedłszy z niewiastami z obrębu tych królewskich muzeów czyli skarbców, dostępnych jedynie dla kapłanów i dla ludzi przypuszczonych do dworu Faraona, poprowadził towarzyszki swoje ku zwierzyńcom. Po drodze przeszli przez podwórze ogromnych, wielopiętrowych, ceglanych gmachów, których przeznaczenie Seti tłómaczył Hesz-Akerze.

— Jesteśmy — mówił — pośród głównego przybytku nauki w górnym Egipcie; jest teraz cisza dokoła, bo młodzież słucha wykładów, a uczeni siedzą zamknięci w pracowniach swoich i w bibliotekach. Ale jak przyjdzie chwila, w której się wykłady skończą, powstanie gwar wielki wesołych młodzieńczych głosów i dziedzińce te wypełnią się tłumem tych, którzy będą kiedyś myśleć, badać i działać za cały Egipt. Chłopaki, którzy się w niższych klasach uczą hyeroglifów, pięknego stylu, geometryi, rachunków i dawnego języka naszych starożytnych przodków wybiegną nadzy na dziedziniec i będą się na murawie bawić w piłkę, a starsi uczniowie wysypią się przez bramę do ogrodów, aby tam rozmawiać o tem, co słyszeli od nauczycieli swoich, albo o tem, co sami znaleźli po księgach. Roztrząsać będą naturę bogów, siłę leczniczą ziół, znaczenie praw, bieg gwiazd, albo tajemnice pięknego stylu. Wspomnienie tych lat nigdy nie przemija i chociaż wiem dobrze, że ślęczałem po nocach bezsennych nad suchemi książkami albo nad nieznośnemi zadaniami i że brałem często za niesforność dyscyplinę i że bywałem zamykany do ciemnicy za większe młodzieńcze przewiny, wydaje mi się często, że czas spędzony w szkole, był czemś piękniejszem stokroć od prawdziwego życia. Uczeń dorastający zna życie z książki i wyobraża je sobie jako coś tak pięknego jak dzieła wymownego pisarza, a człowiek przekonuje się potem, że jest w tem życiu tysiąc rzeczy brzydkich i przypadkowych, o których pisarz zamilczał z umysłu, a które piękność życia oczekiwaną zamieniają w jakąś koszlawą brzydotę.

— Seti, więc ty chodziłeś tu w Tebach do szkół?

— Nie w Tebach i nie zbyt długo. Do czternastu lat uczyłem się w domu. Dostąpiwszy pierwszego wtajemniczenia uroczystego do ukrytych prawd religii, wyjechałem wraz z bratem moim o rok młodszym, Neferchotorem do Ejura w pobliżu Memfis, gdzie są szkoły najsławniejsze w całym Egipcie i tam spędziłem cztery lata, póki mnie życie i służba wojenna nie oderwały od książek. Byłem już wtajemniczony w drugim i w trzecim stopniu, a zostawiłem u Ejura brata przeznaczonego do stanu kapłańskiego. Neferchotor jest już dziś przełożonym świątyni słońca i stanie zapewne kiedyś na czele duchowieństwa egipskiego. Zostawszy przyjętym do grona kapłanów, miał wybór pomiędzy urzędem a służbą w świątyni. Ojciec nasz życzył sobie, aby był urzędnikiem, ale on był zamiłowanym w nauce i do życia nie rwał się wcale. Całemi dniami ślęczał nad prastaremi skórami gazel, w których spisana mądrość przedwiecznych przodków, badających bóstwo i piękności duszy ludzkiej, jeszcze przed czasami założycieli wielkich piramid. Gdyby nie pochodził z rodu książęcego, byłby został nauczycielem w jakiejś wyższej szkole i byłby był wtedy najszczęśliwszym. Ale duma rodowa, czy też rodowy przesąd na to nie zezwoliły. Poświęcił się tedy służbie bogów a w chwilach wolnych od spełnienia świętych obrzędów i od pocieszania schorzałej duszy ludzkiej, poświęca się badaniu tajemnic filozofii.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Tym sposobem okazało się, że bawełna dojrzewać może w naszym klimacie.

Na zupę rumfordzką! Komitet rozdawnictwa zupy rumfordzkiej, budując na tym pięknym rysie naszego polskiego społeczeństwa, że żadnemu dobremu dziełu upaść nie da, ośmiela się podać do publicznej wiadomości, że bilans rozdawnictwa zamykany dotychczas zawsze bez zarzutu, groził w obecnym sezonie niedoborem. Od dnia rozpoczęcia rozdawnictwa, t. j. od 15-go grudnia 1893 do 4-go marca 1894 rozdano 14886 porcyi zupy i tyleż chleba, co przy koszcie jednej porcyi 4½ centa, wynosi ogólnego wydatku 669 złr. 89 centów, a gdy w tymże samym czasie ofiarność publiczna około 345 zł. 85 centów na nasze ręce złożyła, okazuje się już dziś brak 224 złr. 2 cnt. Brak ten wzrośnie niewątpliwie, gdyż komitet radby przedłużyć rozdawanie zupy przynajmniej do 15 marca b. r., bo wcześniej trudno żeby się ociepliło. A cóż zrobimy, gdy wiosna zawiedzie, gdy zima do końca marca potrwa? Zwracamy się tedy do Szanownej Publiczności z gorącą prośbą, aźeby nasze usiłowanie w tym kierunku, łaskawie poprzeć raczyła, a tak wspólnemi siłami pewno się powiedzie i niedobór usunąć i rozdawnictwo przynajmniej do 15-go marca przedłużyć. Datki przyjmuje łaskawie pan Ignacy Drexler we Lwowie, plac Kapitulny l. 2.

Z Sambora donosi nam Tow. muzyczne:

W jednem z pism lwowskich pojawił się artykuł z Sambora z zarzutem, że Tow. muzyczne nie chciało wziąć udziału w nabożeństwie za poległych w roku 1863.

Wobec tego świadczymy, że zawsze chętnie bierzemy udział w podobnych obchodach. Jeżeli jednak inicyatorowie nietylko nie wzywają Towarzystwa do współdziałania, lecz nawet kryją się ze swoją inicyatywą, tak iż nie wiemy, kto właściwie nabożeństwo urządza, to trudno żądać od członków, aby nie proszeni i nie wezwani narzucali się ze swym współdziałaniem i narażali się może na to, że przyszedłszy na chór kościoła, zastaną go zamknięty i zajęty przez inne osoby.

Z placu wyścigów. Piszą nam ze sfer sportowych: Zdawałoby się, że dziś w pierwszych dniach marca za wcześnie pisać o wyścigach, które latem odbyć się mają we Lwowie na torze hr. Cetnera. Lecz jak komitet wystawy z całem zaparciem się i poświęceniem bez względu na porę roku zajmuje się pracą, tak by tylko pokazać obcym i swoim, czem się poszczycić możemy, gdzie są braki i w jaki sposób usunąć je można, tak komitet gal. Tow. chowu koni. już obecnie pracami przedwstępnemi się zajmuje, by we względzie na liczny napływ do kraju spodziewanych gości, godnie przedstawić jedną z tak doniosłych gałęzi gospodarstwa, jaką jest chów koni rasowych. Zadanie to, tem trudniejsze, że komitet ze względu na wystawę, uchwalił w b. r. urządzić wyścigi dwa razy: w lecie i w jesieni. Pierwszy meeting według tej uchwały, odbyć się ma w dniach 17, 18 i 19 czerwca, drugi prawdopodobnie w pierwszych dniach września, to jest wówczas kiedy do naszego grodu stołecznego zawita Monarcha i kiedy odbędzie się wystawa koni. Kto wie, z jakiemi kosztami, z jakim trudem i pracą każde wyścigi są połączone, ten powziętą uchwałę tylko za zasługę komitetowi uznać może; że Towarzystwo chowu koni z zadania, dobrowolnie na się włożonego, wywiąże się ku zadowoleniu ogółu, dają gwarancyą ludzie, wchodzący w skład komitetu, ludzie, którzy albo sami są hodowcami koni a stajnie ich uznaną mają w kraju i za granicą reputacyę, albo też znają się wybornie na szlachetnym sporcie. Wreszcie sekretarz Towarzystwa p. Pieńczykowski, który jest duszą toru lwowskiego, również dołoży starań, aby wyścigi wypadły jak najświetniej.

Od czasu założenia toru wyścigowego za rogatką Stryjską na tak zwanej Cetnerówce, komitet wiele, bardzo wiele poczynił starań, by tor ten, jak pod względem praktyczności, jak pod względem komfortu, zbliżyć w swym wyglądzie do torów zagranicznych; mimo to, są jeszcze pewne braki, które nie wielkim kosztem dałyby się usunąć; nie wątpimy, że z pewnością koszta wydane na nie, w dwójnasób zwróciłyby się. Jedną z licznych niedogodności na torze wyścigowym to rażąca, mała liczba ław. Trybuny są stanowczo za małe, tak dalece, iż czasami taki na nich ścisk panuje, że panie zwłaszcza, wyrzekają się miłego widoku, przedwcześnie toru wychodzą opuszczać. Nie byłoby to pomyślne również o bufecie, a to nie tylko o samym lokalu, który raczej do nory piwnicznej, aniżeli do bufetu podobny, ale i o tem, by przedsiębiorca posiadał rezerwy jakieś przekąski i chłodniki, w gorącej porze czerwcowej tak pożądane. Tyle co do terenu. Teraz słów parę o samym meetingu. Często zdarza się słyszeć sarkania sportsmenów, iż do biegu „Steeple-chase" tak mało zapisuje się jeźdźców. Mojem zdaniem, na te nagrody, jakie komitet w tych biegach dla zwycięzców przeznacza i taki współudział, jaki zwykle bywa, śmiało wielkim nazwać można, gdyż ani ryzyko hodowcy, ani jeźdźca, nie stoi do nagrody w żadnym stosunku. Wprawdzie gotów ktoś powiedzieć, że nagroda w tych biegach jest rzeczą podrzędną, że tu chodzi głównie o honor zwycięstwa, że w obec tego i listek z wieńca laurowego powinien być dla jeźdźca dostateczną zachętą. Zapewne, gdyby to było w wiekach średnich, gdyby w szranki stawała młodzież z barwami swych bogdanek u boku, toby żadna przeszkoda, żadne niebezpieczeństwo nie było im za wielkie, a listek laurowy z rąk bogdanki, w uznaniu idealności duchu i umiejętności jazdy wręczony, wystarczyłby im za wszystkie skarby świata, ale w obec tego, że zwycięzca odbiera nagrodę z rąk, wprawdzie przezacnego komitetu, ale tylko komitetu, nawet cały wieniec laurowy, jest nie, niestety za małą zachętą. Niech więc komitet raczej zniesie bieg koni dwuletnich, który w naszych stosunkach klimatycznych i tak nie ma racyi bytu a natomiast niech choć jedną zaszczytniejszą za bieg „Steeple-chase" wyznaczy nagrodę, a na brak zawodników uskarżać się nie będzie miał powodu. Wprowadzenie przez komitet biegu klusowego na torze lwowskim jeszcze w ubiegłym roku zyskało ogólny poklask i wywarło wielkie zainteresowanie się tym wśród publiczności. Niestety jednak bieg ten nie w zupełności odpowiedział wymaganiom sportsmenów jazdy klusowej.

Winna to przedewszystkiem propozycya. Kardynalnym jej błędem było określenie czasu do minuty, w którym to czasie powożący obowiązany był konia lub konie wpadające w galop napowrót w klus wprowadzić. Minuta to czasu aż nadto wiele do wprowadzenia konia w stan równowagi, a nadto dosyć na zbliżenie się w tempie galopa o kilometr do mety.

Drugą wadą wyścigów klusowych był bez zaprzeczenia teren od rogatki stryjskiej do Derewacza. Pominąwszy, że gościniec na tej przestrzeni, jest górzysty, wskutek czego dla koni ogromnie forsowny, ale w dodatku walka po nim jako po terenie zaocznym ani dla właścicieli koni ani dla publiczności nie budzi należytego zainteresowania. Dla amatorów wyścigów klusowych nietylko ważnym jest ich rezultat, ale nie mniej interesującym jest dla nich rodzaj uprzęży, wehikuł, konie, oraz kondycya, w jakiej się one znajdują, umiejętność prowadzenia ich przez woźniców i t. p. Wobec jednak terenu zaocznego ani właściciele koni nie mieli pola do popisu, ani amatorowie tego sportu przyjemności widzenia tej walki.

Teren wyścigowy jest tak dobry, tak obszerny i równy, że śmiało na nim bez niebezpieczeństwa, przy wymijaniu mogłyby się i klusowe odbywać wyścigi. Bo, pytam się, dlaczegóż ten rodzaj sportu — który, kto wie, czy nie więcej przyszłości ma do pożałowania przed sobą, niż inny — ma być po macoszemu traktowany? Obawy zepsucia terenu przez wyjeżdżanie nie ma żadnej, albowiem jeżeli nie psują go konie w tempie najwyższego galopu także, to tem mniej zepsuć go mogą konie klusem zdążające do mety. Wreszcie mogłyby się te wyścigi odbywać w ostatnim dniu meetingu, a wówczas byłoby dosyć czasu na naprawienie terenu do następnych w roku przyszłym wyścigów. *Wł. T.*

Stan powietrza. Term. + 2° o godz. 8 rano, w poł. + 4° R. Bar. 752. Pogoda.

Autor gramatyki. Żona (wpada przerażona): Mężu! głowa w pokoju nam pomieszkaniu musi się palić, czuć dymem! Mąż (biegnie do biurka): „Czuć dymem!" Doskonały przykład, kiedy podmiot jest w szóstym przypadku.

Korespondencya Redakcyi. *A. Ł. w B.* Pisma tego wyszedł podobno tylko jeden czy dwa numera i zdaje się, że z braku środków więcej nie wyjdzie. To też przestrzegamy zawsze publiczność przed skwapliwem prenumerowaniem nowo powstających pism. Fakt, że okazowy numer dołączony był do *Przeglądu*, nie świadczy wcale, że *Przegląd* zaleca to pismo. Dołączenie okazowego numeru lub prospektu jest to samo, co anons. A jak nie odpowiadamy za dobroć towarów, anonsowanych w *Przeglądzie*, tak samo nie możemy żadnej brać odpowiedzialności za pisma, dołączone do naszego pisma dodatki, prospekta, cenniki etc.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów Katalog ilustrowany firmy Ernesta Bablecka w Pradze.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 marca.

(Z.) Nareszcie zdecydowała się grupa rotszyldowska rzucić na targ owych 40 milionów austryackiej renty złotej, których od tylu miesięcy spieniężyć nie mogła. Do dzieła tego zabiera się grupa z nadzwyczajnym pospiechem. We czwartek już bowiem ogłoszone ma być zaproszenie do subskrypcyi, a w kilka dni później odbędzie się subskrypcya w głównych miastach niemieckich, szwajcarskich, belgijskich i holenderskich. Wiedeń i Peszt wykluczono od udziału w tej subskrypcyi, a uczyniono to podobno dlatego, że węgierski minister finansów p. Weckerle skarżył się, iż jednym z powodów ażia jest to, że do ostatniej subskrypcyi na austryacką rentę złotą dopuszczono kapitalistów krajowych. Jeżeli między tą emisyą a nadzwyczajnie silną tendencyą targu berlińskiego nie ma przyczynowego związku, w takim razie chwila zdaje się być szczęśliwie wybraną, ruch zwyżkowy bowiem na targu berlińskim wzrasta codzień, a gotówki jest wielka obfitość, dzięki czemu obniża się kurs złota. Dziś np. spadł kurs napoleondorów na 9.89. Doświadczeni finansiści jednak nie chcą wierzyć w to, aby tu był w grze tylko czysty zbieg przypadków i przepowiadają, że skoro tylko nasza renta zostanie ulokowana, zaraz rozpocznie się na nowo dawna spekulacya i będziemy mieli znów takie samo ażio, jakie mieliśmy pół roku temu. Spekulanci na naszym targu chwycili się obecnie nowej taktyki. Oto nie idą oni tak jak dawniej ślepo za impulsem Berlina, ale wyzyskują tylko różnicę między kursem berlińskim a naszym, czyli t. zw. margę. Od kilku dni bowiem już są ostateczne kursa berlińskie, stale wyższe od naszych, to też zaraz z otwarciem targu sprzedają nasi spekulanci swe walory Berlinowi, potem gdy się kursa wyrównają, wyśrubują je cokolwiek w górę, Berlin znów zamknie je wyżej od Wiednia i nazajutrz powtarza się ta manipulacya.

Rezultat zaś tego jest ten, że jakkolwiek rozmiary dokonanych transakcyi są olbrzymie, cedułka giełdowa nie wykazuje znacznych zmian. Największy ruch panuje w kredytach, Staatsbahnach i lombardach.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369·20, węgierskie 440·50, Anglobanki 157·50, Uniony 269 75, Bankvereiny 131·50, Länderbanki 255·50, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 274·—, Elbethale 243·75, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·25, austryacka złota 120·20, 4% austr. renta wal. kor. 97·75, węgierska złota 118·50, 4% węgierska renta wal. kor. 95·20, dukat 5·87, 20-frankówka 9·89—, marki 12·18, ruble 1·34¼.

§ **Wiedeń** 7 marca. Spirytus 17.20 do 17.40.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 7 maja.

Tendencya zniżkowa trwa dalej, jedynie wyka i nasienia poszukiwane. Ceny kukurudzy w skutek silniejszego popytu ciągle się podnoszą. Usposobienie co do spirytusu słabsze.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·— do 7·50, Żyto gotowe 5·— do 5·75, Owies obroczny 5·75 do 6·30, Jęczmień 5.— do 5·75, Rzepak 11·— do 11·50, Groch 5·50 11·—, Wyka 7.— do 8·50, Bobik 5·50 do 5·90, Hreczka 6·50 do 7·—, Kukurudza (stara) 5·90 do 6·10, Kukurudza (nowa) 4·90 do 5.10, Chmiel za 56 kilo —·— do —·—, Koniczyna czerwona 65·— do 80·—, Koniczyna biała 70 — do 85·—, Koniczyna szwedzka 65·— do 85·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 15·25 do 15·50, Lnianka 7 — do 8·—, Anyż 24·— do 26 —, Siemię konopne 8·25 do 8·75, Tymotka 30·— do 35·—.

§ **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 6 marca.

Pomimo, że zapasy są znaczne i dowozy zboża nie ustają, sprzedający nie godzą się już na dalsze ustępstwa i tym sposobem przy ma- [illegible] się jednakowo. Jak przedtem tak i teraz lepsze gatunki napotykają odbyt stosunkowo łatwy natomiast ziarno poślednie wcale nie ma odbytu.

Płacono: pszenicę białą 7·50 do 8·10, czerwoną 7·40 do 8·00, żółtą 7·35 do 7·90, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień browarny 6·35 do 6·75, na kaszę 5·20 do 5·65; owies 6·30 do 6·90, rzepak 12·25 do 13·00; wyka 7·00—8·00; koniczyna czerwona 65—80; biała 65—90. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 5178 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 390 sztuk opasowych i 122 chudych. Nie sprzedano 84 sztuk.

Płacono: galicyjskie 48 do 64·00 zł., węgierskie 50—64·00 zł., z innych krajów koronnych 50 do 67·50 zł., krowy 19—30·50 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 26 do 75·00 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 7 marca. Izba panów odbyła wczoraj posiedzenie, na którem uczczono przez powstanie pamięć zmarłego członka tej Izby prof. Billrotha. Następnie obradowano nad zmienionem przez komisyę przedłożeniem rządowem o ochronie praw autorskich i przyjęto je w drugiem i trzeciem czytaniu.

Izba posłów odbyła wczoraj krótkie posiedzenie, na którem uchwalono w sprawie przyznania nawiedzonym klęskami elementarnemi okolicom Galicyi dodatkowego zasiłku ze skarbu państwa wezwać rząd do przedsięwzięcia ponownych dochodzeń co do rozmiarów klęski.

Na porządku dziennym stała sprawa posła Spincica, jednakże nie przyszła ona pod obrady, gdyż na wniosek p. Laginji usunięto ją z porządku dziennego. Sprawa ta bowiem załatwiona ma być pozaparlamentarnie.

Berlin 7 marca. Komisya parlamentarna, której przekazano do zbadania traktat handlowy między Niemcami a Rosyą, przyjęła artykuł 20ty tego traktatu, oznaczający czas jego trwania na 10 lat.

Bochum 7 marca. Od pewnego czasu popełniano tu kilkakrotnie zamachy dynamitowe. Policya wyszukała już ich sprawcę. Jest nim oddalony ze służby górnik. Przy aresztowaniu znaleziono przy nim ośm naboi dynamitowych, urządzonych tak, że za lada lekkiem potrąceniem musiały eksplodować.

Belgrad 7 marca. Wczoraj, jako w rocznicę proklamacyi Serbii królestwem, przybyło do konaku mnóstwo deputacyi celem złożenia królowi wyrazów hołdu. Przybyli także prawie wszyscy członkowie dawnych gabinetów radykalnych. Imieniem świata dyplomatycznego, który przybył w komplecie, miał poseł francuski Patrimonio mowę do króla.

Król nadał prezesowi gabinetu Simiczowi wielki krzyż orderu Sawy i wysłał doń do Wiednia telegram uwiadamiający go o tem odznaczeniu.

Dziennik urzędowy z okazyi wczorajszej uroczystości ogłosił rozkaz dzienny króla do armii. W rozkazie tym wyraża król armii zadowolnienie swe z jej dotychczasowego zachowania się, a zarazem nadzieję, że i nadal wypełniać ona będzie sumiennie swe obowiązki żołnierskie.

Pułkownicy Pantelicz, Mirkowicz i minister wojny Pawłowicz mianowani zostali jenerałami; zaś 251 osób otrzymało ordery, między niemi otrzymał minister spraw wewnętrznych Nikołajewicz order Sawy I klasy, a przywódzca liberałów Ribaracz order Takowy I klasy.

Berlin 7 marca. Parlament niemiecki przyjął w drugiem czytaniu budżet wojskowy wraz ze skreśleniami uchwalonemi przez komisyę.

Mentona 7 marca. Cesarz Franciszek Józef i Cesarzowa odbyli wczoraj rano wycieczkę do Nizzy i spożyli śniadanie w restauracyi „London-House". Po południu powrócił Cesarz powozem do hotelu na przylądku św. Marcina, a Cesarzowa wróciła wieczornym pociągiem.

Praga 7 marca. Policya zawiesiła działalność akademickiej grupy miejscowej czeskiego związku narodowego dla północno-wschodniej Morawy, gdyż grupa ta popierała tendencye rozwiązanej przez władzę „Morawskiej Besedy".

Berno (szwajcarskie) 7 marca. Szwajcarska rada związkowa przesłała rządowi włoskiemu notę, w której obstaje stanowczo przy tem, aby spór między Włochami a Szwajcaryą co do pobierania w złocie ceł na granicy włoskiej oddano pod rozstrzygnięcie sądu polubownego.

Paryż 7 marca. Wczoraj przedsięwzięła policya znów rewizye u trzynastu anarchistów i uwięziła dziesięciu.

[illegible] plodowała bomba w fabryce. Z ludzi nikt nie zginął, budynek jednak jest mocno uszkodzony. Bombę tę podrzucił oddalony ze służby robotnik.

Bukareszt 7 marca. Minister wojny Lahovary podał się do dymisyi. Król przyjął ją i powierzył tymczasowe kierownictwo ministerstwa wojny prezesowi gabinetu Catargiemu.

Przyjechali do Lwowa
dnia 7 marca 1894.

HOTEL ŻORŻA. A. Gorayski z Moderówki. Hr. K. Lanckoroński z Rozdołu. T. Kownacki ze Switażowa. F. Scazighino z Przeworska. Z. Łastawiecki z Lipnik. J. Wietnig z Bremy. Z. Loewenthal i St. Hirschler z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. Dr. Mańkowski z Warszawy. J. Jurkiewicz z Krakowa. Ks. Tostanowski z Piły. S Guckler z Przemyśla. J. Żytomierski z Dobrzanicy. Dr. J. Łada z Krakowa. J. Podhorski z Kijowa. W. Borkowski z Żółkwi. R. Hawlicki z Żurawic. L. Wąsowski z Krakowa. J. Brod z Berlina. F. Łodyńska z Woerishofenu. J. Knapik z Krakowa.

HOTEL VICTORIA. E. Kuryłowicz z Rawy Ruskiej. M. Arct z Warszawy. E. Haitig z Sambora. Franc. Supf ze Stanisławowa. J. Chylewski z Tarnowa. J. Thorrél z Czerniowiec. A. Swoboda z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. W. hrabia Baworowski z Ostrowa. L. hr. Dembicki z Jaworowa. J. hr. Potocki z Rymanowa. J. hr. Szeptycki z Przyłbic. M. br. Gojan z Czerniowiec. W. Youngowa z Trzciniec. M. Podlewski z Czernicy. G. Ziembicki z Malczyc. T. Horodyski z Podola rosyjsk. A. S. Kula z Krakowa. J. K. Stojowski z Żywca. Theodorowicz z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wielebnemu Duchowieństwu obu obrządków i wszystkim, którzy raczyli wziąć udział w pogrzebie śp. Franciszka Ksaw. Rokossa, urzędnika c. k. kolei państwowych składa serdeczne „Bóg zapłać" pozostała wdowa wraz z synem. **Józefa i Mieczysław Rokosz.**

We Lwowie dnia 6 marca 1894.

Lwów dnia 7 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·25 do 219·25. Kolej Lwow.-Czern. Jassks po 200 zł. w. 273.— do 276·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 372·— do 382·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5%, losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zl.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·20 do 97.90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·30 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·40 do 97·10 4% z roku 1893 96·40 do 97·10.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·83 do 9·93. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32—do 1.35 —. 100 marek niemieckich 60·65 do 61·15.

Wiedeń dnia 6 marca. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 368 12, kred. węgierskie 441.75, Anglob. 156.75, Uniony 270.—, Bankvereiny 132.—, Länderbanki 256.10, Akcye tytoniowe 218 — Staatsbahny 329.75, Lombardy 109.12, Elbethale 244·75 Rentapapierowa 98·50, Renta węg. 4% kor. 95·37 Renta węg. złota 4% 118·30, Alpiny 64·40. Marki 60·97 Losy tur. 64·70.

---

14)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Nadto, jako człowiek honorowy, za pośrednictwem rządcy swego wypłacił mulatce pięćdziesiąt tysięcy piastrów.

Juna de Santa-Cruz, wykonując przed umierającym ojcem przysięgę, wykonywał ją szczerze.

Piotr Jacobsen przybył na Kubę na kilka dni przed śmiercią starego margrabiego, a w pół roku później Juan zaślubił swą kuzynkę, Małgorzatę de Riera.

Nie było chyba istoty piękniejszej nad nią, nadobna, delikatna, z aksamitnemi czarnemi oczyma i cerą białej lilii, w porównaniu z tryskającą zdrowiem mulatką o wydatnym gorsie i szerokich biodrach, podobna była do małego fiołka ukrytego w trawie, rosnącego u stóp tryumfującej i wspaniałej róży.

Juna, być może, że ją kochał, ale jak istotę słabą, potrzebującą dla egzystencyi swej oparcia na ramieniu silniejszem. Przez cały rok przecież otaczał ją troskliwością i szacunkiem, usiłując siły gorącego temperamentu swego zużytkować w zarządzie ogromnego swojego majątku.

W tej epoce Jacobsenowie utrzymywali z rodziną Santa-Cruz stosunki bliskie. Paulina z rzadką wytrwałością pracująca nad sobą dla wypełnienia braków edukacyi i karmiąca sama swe dziecię, znajdowała jeszcze czas do zajęcia się młodą kobietą, która w płochem uczuciu swego męża nie mogła znaleść zaspokojenia swego serca.

Małgorzata nie miała dzieci. Zdrowie jej nikło coraz więcej, a Juan de Santa-Cruz, potrzebujący kobiety wesołej, hałaśliwej, umiejącej go bawić, powoli, pod pozorem interesów, zaczął coraz częściej unikać domu. I gdy nieraz Piotr i Paulina przez całe miesiące byli jedynymi pocieszycielami biednej opuszczonej, on znikał, nie dając nawet wieści o sobie.

Nareszcie Małgorzata została matką.

Było to w czasie, w którym Paulina, ukończywszy dwadzieścia jeden lat życia, miała powrócić z Piotrem do Francyi, by wobec prawa uświęcić swój związek, jak uświęciła przedtem przed Bogiem.

Pani Jacobsen nie przepędziła bezowocnie tych lat wygnania. Pozostając w ciągłem towarzystwie z człowiekiem tak wykształconym jak baron, nabrała manier eleganckich i stała się kobietą dystyngowaną i pełną godności. Obdarzona wielką siłą woli, wiele czytała i pracowała pod kierunkiem swego męża i wykształcenie jej w owej epoce, było tak znaczne, jak gdyby ukończyła wyższy zakład naukowy.

Macierzyństwo spotęgowało jeszcze więcej piękność; nabrawszy nieco tuszy, stała się wprost wspaniałą.

Piotr zakochany był w niej do szaleństwa i nie umiał dość okazać wdzięczności za to piękne dziecię — syna swego Oliviera — który już w niemowlęctwie podobny był do matki, jak zaledwie sformowany pączek do rozwiniętej róży. Nie wiedział co w niej podziwiać więcej, czy poświęconą mu i kochającą towarzyszkę, której nieustanna wdzięczność potęgowała jeszcze więcej jego przywiązanie, czy też kobietę inteligentną, obdarzoną zdrowym rozsądkiem i wolą, usiłującą obeznać się ze wszelkiemi sprawami, chwytającą w lot treść najzawilszych interesów, rozumującą jasno i udzielającą zawsze rad rozumnych i szlachetnych.

Gdy Małgorzata de Santa-Cruz dowiedziała się o bliskim wyjeździe swych przyjaciół, odczuła wiadomość tę niezmiernie. Co z nią się stanie, gdy Paulina, jedyna jej podpora i pocieszycielka, opuści ją? Nie powiedziała nic, ale jej wielkie, wymowne oczy wyrażały taką rozpacz, że Piotr i Paulina uczuli litość niewymowną.

— Czyż możemy zostawić ją w tym stanie? — rzekła ta ostatnia do męża.

Piotr zrozumiał wspaniałomyślność Pauliny. Przez dobroć i ofiarność zgadzała się odwlec to, co dla każdej innej kobiety byłoby jedynym celem życia, odroczyć wzmocnienie łączącego ją z Piotrem wątłego węzła moralnego przez akt prawny, mający ją w oczach świata uczynić baronową Jacobsen.

Któraż inna dla obcej sobie kobiety potrafiłaby się zdobyć na taką bezinteresowność i szlachetność? Lecz Piotr nie dziwił się niczemu, co odkrywało wzniosłość duszy Pauliny. Za to właśnie on ją ubóstwiał.

— Rozporządzaj według swej woli — odrzekł. — Wiesz, w jakim celu pragnąłem wrócić do Francyi, lecz chętnie zastosuję się do twego postanowienia.

Zarzuciła mu ramiona na szyję.

— Nigdy nie wątpiłam o tobie. Cóż znaczy w naszem życiu jeden rok wcześniej lub później, zwłaszcza gdy i tu jesteśmy szczęśliwymi!

— Masz słuszność.

— Co mnie obchodzi świat i tryumfy, jakie zapewnią mi twe nazwisko i bogactwo!... Więcej cenię uścisk twej ręki i pocałunek twych ust... Zresztą, czy to nie warte dobrodziejstwa, jakie uczynimy tej biednej istocie samotnej i opuszczonej, jak ja nią byłam wtedy, gdyś mnie przygarnął do siebie... Ach, Piotrze, zbawco mój, uczyniłeś dla mnie tyle dobrego, że i ja powinnam oddać je innym, by Bóg błogosławił szczęściu naszemu.

— Jesteś aniołem. Powtarzam, rób jak uważasz za właściwe.

I pozostali. Następnie trzymali do chrztu dziecię Małgorzaty, które imieniem matki Piotra nazwali Nadiną.

W kilka miesięcy później Paulina z mężem i synem opuściła Kubę.

— Wracajcie, wracajcie jak najprędzej — prosiła Małgorzata, żegnając ich na wspaniałym jachcie, na którym przed pięcioma laty przybyli z Francyi.

— Niech pani będzie pewną, że przyjedziemy. Nie zapomnimy nigdy spędzonych tutaj dni szczęśliwych.

W Paryżu pieniędzmi i umiejętnością wszystko można osiągnąć, to też wyższe towarzystwa przyjęły Paulinę z entuzyazmem. Piotr przez swego sekretarza, tych, z którymi utrzymywał stosunki i wszystkich pragnących mu się podobać, zręcznie rozpuścił wiadomość o swem małżeństwie z miłości za granicą, i że z powodu słabego zdrowia żony zmuszony był pozostać przez pięć lat na Kubie. Było to rzeczą tak naturalną, że Paulina po przybyciu do Paryża przyjęta była w towarzystwach bardzo sympatycznie.

Dokonano też natychmiast formalności prawnej i w kilka dni Paulina została baronową Jacobsen. Piotr, wprowadzając ją na salony paryskie, był niezmiernie dumnym z jej piękności i pełnej dystynkcyi postawy.

Mieli swą lożę w teatrze Francuskim i w Operze, w każdą środę salony ich były przepełnione gośćmi, a wizyta baronowej Jacobsen uważana była za wielki zaszczyt.

A jednak ona, mimo te tryumfy, pozostawała zawsze tą samą, skromną, dobrą, kochającą syna i męża nadewszystko, dzielącą pracę Piotra, a raczej uwalniając go od niej, gdyż kierownictwo bankiem nużyło go zawsze, gdy tymczasem Paulina interesowała się nim w najwyższym stopniu.

Pewnego dnia podczas śniadania lokaj podał Piotrowi na srebrnej tacy list, zaadresowany pismem niezgrabnem.

Baron, przeczytawszy go, zbladł nieco, lecz współcześnie z oczu jego trysnął gniew. W tejże chwili przecież zapanował nad sobą, zmięty w dłoni list rzucił w płonący ogień w kominku i obojętnie rzekł do lokaja:

— Wprowadź tego człowieka do mego gabinetu na dole i uważaj, aby, dopóki nie zejdę, nie rozmawiał z nikim.

Paulina zbladła jak płótno. Nie mając odwagi zapytać męża, śledziła każdy ruch jego i z trudnością powstrzymywała dławiące ją łkanie.

Nakoniec skończono deser i Piotr powstał.

— Podasz kawę w buduarze pani baronowej — rzekł do lokaja — następnie odprowadzisz dziecko do bony i powiesz jej, by poszła bawić się z niem do ogrodu.

Lokaj wyszedł. Gdy Paulina została sama z mężem, podeszła ku niemu.

— To on, nieprawdaż? — rzekła po cichu ze łzami w oczach.

Piotr pochylił głowę na znak potwierdzenia.

— Ach, Boże mój, Boże! — mówiła dalej — on narobi hałasu i wywoła skandal. Nie chodzi o mnie, bo mi wszystko jedno, ale tobie, w twojej sytuacyi!... Co za hańba!...

Baron z uczuciem ujął jej rękę.

— Przedewszystkiem nie przesadzajmy i zachowajmy spokój. Nieprzyjemny to jegomość, ale ja się z nim rozmówię i potrafię go poskromić. Ręczę ci za to.

— Jeżeli chcesz, to ja pójdę.

— Właśnie nie chcę tego. On zrobi z tobą co zechce, będzie igrał jak kot z myszą, a ze mną inna sprawa. Proszę cię tylko, uspokój się i czekaj na mnie w buduarze.

Uścisnął ją serdecznie i odprowadził do jej pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu tłustym zaś drukiem 3 ct.

Dla matek

dbających o zdrowie swoich dzieci polecamy

„Haya“ puder antiseptyczny

uznany przez pierwszorzędne powagi lekarskie jak Prof. Dr. Czyżewicz, Dr. Kniaziołucki, Dr. Merczyński, Dr. Strojnowski, Dr. Wachtel i innych za najlepszy

Jedynie prawdziwy,

jeżeli każde pudełko opatrzone znakiem ochronnym „godłem Opatrzności“.

Cena pudełka 35 ct

Skład główny w aptece Beizera we Lwowie.

Ostrzenie i czyszczenie instrumentów chirurgicznych przyjmuje nożownik Jan Łauruk ul. Boimów l. 3 dawniej Wekslarska.

Nie szukać zagranicy; Resztki kamgarnu, materyi wiosenne, ubiory nowe i przenoszone, uniformy, liberya, stroje polskie. dywany, chodniki, strzelby tanio do nabycia w handlu Jaszczyszyna, gmach Teatralny. 644 4-6

Rolnik z najlepszemi referencyami poszukuje posady z kaucyą lub bez prosi o zgłoszenie N. poste restante Łysiec. 66) 3-4

Kary ponny sześcioletni, rasy siedmiogrodzkiej, 148 cent. wysoki, zdatny do zaprzęgu i pod wierzch, szczególnie do polowania z chartami, jest do nabycia. Listowne zgłoszenia Chomicka, Żurawno.

Nauczycielka Niemka, muzykalna, mówiąca płynnie po francuzku i angielsku poszukuje umieszczenia. Agence Internationale Mme de Sikorska Cracovie Hotel de Saxe. 656 3-3

Żydowska Etyka i Dogmatyka Dr Herxheimera, 32 wydanie 40 ct. Biblijna historya Dr. Sondheimera 10 wydanie 48 ct. w wzorowym przekładzie polskim, za nadesłaniem kwoty i 5 ct. pocztowego wysyła **J. Planer** we Lwowie. 655 3-4

Znakomite tutki niektejene Niemojowskiego, zbadane przez miejskie laboratoryum, są do nabycia we wszystkich trafikach. 653

Buchalter i korespondent zupełnie biegły w językach polskim i niemieckim a świadectwami znakomitymi, z wykształceniem humanitarnem, życzyłby sobie zmienić miejsce. Oferty pod A. B. M. Bióro ogłoszeń Plohna. 668 2-6

Chwała Boża

książka do nabożeństwa dla niewiast ułożona przez **ks. Łukasza Bobrowicza** unity chełmskiego, wygnańca, kaznodzieję, oprawna ozdobnie 90 ct. 1 złr. 20 ct., 1 złr. 80 ct., 2 złr. 2 złr. 50 ct., 3 złr. i 4 złr

jak również książka tegoż autora pod tyt.

Boże kocham Cię

osobna dla chłopców i dla panienek, po 45 ct., 55 ct., 90 ct., 1 złr. 2) ct., 1 złr. 80 ct., i 2 złr.

Do nabycia w składzie przedmiotów treści religijnej pod firmą

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Karola Ludwika 3. 2 43.

Bulion przewyborny z samego drobiu dla chorych 10 złr. kilo. Nr. OO. z truflami zł. 7·50 kilo, taki sam bez trafli zł. 6·50. Nr. 2 wyborny zł 5·50. wyrobu **Kazimiery Matczyńskiej**

Nauki buhalteryi podwójnej udziela OSOBNO za porozumieniem, ZBIOROWO w kursach specyalnych (dla Pań odrębnie), zakłada księgi, przeprowadza skontra, informuje L. E. Veltze Krakowska 7. 580 2 4

Egzaminowana akuszerka przyjmuje panie na czas krytyczny pod dyskrecyą. Adres: Lwów, Akademicka 28 parter.

Jedyny najtańszy pokój do śniadań z gorącemi przekąskami od 10 ct. i wyżej poleca handel Jana Hellwiga Zimorowicza 5. 684 1 7

Duża, piękna realność jest z wolnej ręki do sprzedania przy ul. Gazarskie l. 40 vis a vis pałacu księcia Sanguszki. Bliższa wiadomość Jan Hellwig. Zimorowicza l. 5. 6⁻4 1-7

Dachówki francuzkiego systemu, dostarcza każdą ilość Arnold Werne we Lwowie, zastępca Wieneberg. 6 2 1-12

Apteki z obrotem rocznym wyżej 6.000 złr. poszukuje do kupna Sandauer magister farmacyi Sambor. 679 1 4

Koniński de' Konin fu tradutore al Ministero dell' Interno in Roma professore del Conservatorio. Autor nowej metory, udziela lekcyj włoskiego, wykład w języku polskim francuzkim, rosyjskim 650 1-2

Rządzca ekonomiczny, kawaler, gospodarz postępowy z odpowiednią kwalifikacyą (Agronom) do majątku obok Wieliczki potrzebny od 1 lipca 1894. Płaca 600 złr. rocznie i wszelkie wygody we dworze. Podania z odpisami świadectw przez grzeczność przyjmuje Towarzystwo Oficyalistów prywatnych we Lwowie, plac Chorążczyzna. Pierszeństwo mają poznańczycy. 681 1 1

Ekonom doświadczony od 30—45 lat, któryby był dokładnie obznajomiony z mleczarstwem, wykazawszy się chlubnemi świadectwami z większych majątków, starszy kawaler lub wdowiec znajdzie pomieszczenie natychmiast w dobrach Jaśnie Wielm. Oswalda hr Potockiego. Zgłoszenia z odpisami świadectw odbiera Zarząd dóbr Maryampol (nad Dniestrem) Zgłoszenia nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. II. Zarząd dóbr Maryampol poszukuje trzy sztuki osłów do wożenia wody. Zgłoszenia wraz z podaniem ceny przyjmuje powyższy zarząd. 678 1-2

Praktycznie **wyuczony rysownik** poszukuje zajęcia **w biórze** lub przy budowlach. Bliższe wiadomości pod adresą W. W. Rymanów.

Dom murowany i dom drewniany z podwórzem i ogródkami w miasteczku w okolicy zdrowej, gdzie kolej budować się ma, są do sprzedania. Bliższą wiadomość pod adresą W. Z Rymanów 1-3

Wanny długie

po zł. 16 i 18, nasiadowe po złr. 6 i 7·50 poleca

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie. plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Wydzierżawię zaraz realność 2 kilometry od Lwowa oddaloną, składającą się z budynku mieszkalnego i budynków gospodarczych, oraz ogrodu warzywnego, sada i gruntu ornego. Bliższa wiadomość u stróża kamienicy przy ulicy Halickiej l. 10. 666 2-2

Jedwabne damasty

z własnej fabryki

wolne od cła do mieszkań osób prywatnych, złr. 1·15 za metr.

157

aż do złr. 11·65 za metr. czarne, białe, jedno, dwu i trzy kolorowe, 50 różnych deseniów i 600 kolorów, jakoteż jedwabne materye gładkie, w pasy, kostki i desenie itd. (około 240 rozlicznych jakośc i 200 różnych barw i deseni itd). czarne, białe i kolorowe od 45 ct. do zł. 11·65.

jedwabne fulary	od zł. —.75	do zł. 3·65
jedwabne grenadyny	ct. —·85	— 7·25
jedwabne bengaliny	zł. 1·20	— 6·10
jedwabne materye balowe	ct. —·45	— 11·65
jedwabne materye włosieniowe suknia	zł 9·50	— 42 80

Jedwab Armures. Merveilleux, Duchesse etc. wolne od porta i cła do domu. Wzory odwrotnie. — Listy do Szwajcaryi kosztują 10 ct., karty 5 ct.

Fabryka jedwabiu G. Henneberg, Zurych, k. i c. dostawca nadw.

Wina

Szampańskie, francuzkie w całych, pół i ćwierć flaszkach.

Stare wina węgierskie, hiszpańskie, francuzkie i inne, tudzież prawdziwy **Koniak. Likwory, Starkę, Żytniówkę**

poleca

Karol Bayer

we LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej l. 11

G. A. CHRISTIANA

następca

W. BILIŃSKI

Lwów, ul. Hetmańska 2

poleca

HERBATĘ

chińską i rosyjską

w najprzedniejszych gatunkach

Melange familijny funt	2.40
Sanslnska „ „	3·—
Kaysow „	4·—
Melange królewski „	5·—
Wysiewki II „	1·60
„ I „ „	1·80

w paczkach po ⅛, ¼, ½ i 1 funta pełnej wagi. Zlecenia zamiejscowe uskutecznia się bezzwłocznie.

Za opakowanie nic się nie liczy.

4189 38—?

Pierwsza wzorowa szkoła francuskiego kroju org. metodą **Worth'a**

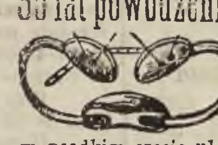
HORTENZYA

Lwów, Zimorowicza boczna.

poleca swoją pracownię sukień i okryć damskich, fason od złr. 8.

Na prowincyę obsługa szybka i akuratna.

35 lat powodzenia



Wynalazek uprzywilejowany na lat 15 doktorów **MARIE** frères *lekarzy-wynalazców*, Ul. de l'Arbre-Sec, 46, w PARYŻU, na leczenie radykalne Ruptur. Do tego czasu bandaże służyły jedynie do podtrzymywania ruptur. **Doktorowie MARIE** rozwiązali zadanie pod względem podtrzymywania i leczenia ich za pomocą Bandażu Elektro-Leczniczego, który ściąga nerwy, wzmacnia je bez wstrząśnień i bolu i skutkuje w prędkim czasie uleczenie zupełne. — Pojedyncze franków 30. Podwójne franków 50 wraz z informacją. 2555

Wydział powiatowy w Skałacie rozpisuje niniejszem konkurs na jedenaście posad

okręgowych akuszerek

z siedzibami w Grzymałowie, Hałuszczyńcach, Kaczanówce, Krasnem, Ostapiu, Podwołoczyskach, Poznance hetmańskiej, Skałacie, Toustem, Tarnorudzie i w Zadnieszówce w powiecie Skałackim. Do każdej z tych posad po myśli Nr. 17 ustawy z d. 2 lutego 1891 Dz. m. kraj. Nr. 17 tudzież rozporządzenia ck. Namiestnictwa z dnia 30/8 1892 l. 67.596 wydanego w porozumieniu z Wydziałem krajowym w szczególności jest roczne wynagrodzenie, pięćdziesiąt (50) złr. wa. ryczałtowe i od każdego porodu jeden (1) złr. aw. nadto potrzebne podwody tam i napowrót, jeżeli odległość mieszkania akuszerki od mieszkania rodzące, jest większą jak 3 kilometry.

Przypadające wynagrodzenie będzie wypłacane w okresach kwartalnych z funduszu powiatowego.

Kandydatki ukwalifikowane (egzaminowane) mające zamiar starać się o te posady, winne się zgłosić do biura wyżej wymienionego Wydziału powiatowego najpóźniej do dnia 30 kwietnia r. b.

Skałat d. 1 marca 1894. 648 3-3

Uwagi godne!

Przy zbliżających się świętach polecam niżej podane towary. Przy nadesłaniu gotówką za 3 pakiety poczt. po 5 kilo wypada porto o 30 ct, taniej. Upraszam o łaskawe zlecenia i pozostaję z wysokiem szacunkiem 403 7-10

Tomasz Gurowicz

Castya utcza 20 sz (dom własny) w Budapeszcie.

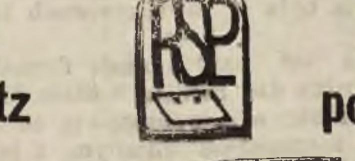
franco.			franco.	od zł.	do zł.
Netto	1	klgr.	Cykaty	1·60	—·—
„	5	„	Cytryn 35 do 40 sztuk	1·60	1·80
„	4½	„	Daktyli białych celnych	3·40	—·—
„	4½	„	„ „ najcelniejszych	7·—	—·—
„	4½	„	Fig sułtańskich najcelniejszych	2·90	3·20
„	4⁸⁄₁₀	„	Fig wiankowych celnych	1·70	—·—
„	4⁶⁄₁₀	„	Grysiku pszennego celnego	1·60	—·—
„	4½	„	Jabłek tyrolskich	1·80	2·—
„	4⁶⁄₁₁	„	Kawy Nilgerie najczelniejszej	10·30	—·—
„	4⁵⁄₁₀	„	Kawy Cuba celnej	9·50	—·—
„	4⁸⁄₁₀	„	„ Karakas	9.30	—·—
„	4³⁄₁₀	„	„ Mocca celnej	10·80	—·—
„	4⁸⁄₁₀	„	„ Santos dobrej	8·25	8·60
„	5	„	Kompotów (mieszanych) 6 słoików	2·50	— —
„	5	„	Karafiołów 4 do 5 sztuk	1·80	2 20
„	4³⁄₁₀	„	Migdałów wybieranych dużych	6·25	—·—
„	4⁷⁄₁₀	„	Migdałów celnych	5·25	—·—
„	4½	„	Makaronu włoskiego	2 50	—·—
„	4	„	Marmolady morelowej	3·80	—·—
„	4½	„	Powidła najcelniejszych	1·70	2·—
„	5	„	Pomarańcz Jaffa 18 do 25 sztuk	1·90	—·—
„	4⁸⁄₁₀	„	Rodzynków żółtych I	2·75	—·—
„	4⁸⁄₁₀	„	„ „ II	2·30	—·—
„	4⁴⁄₁₀	„	Smalcu świeżego w blaszance	3·90	4 30
„	4⁴⁄₁₀	„	„ „ w paczce	3·60	3·80
„	4⁸⁄₁₀	„	Słoniny wędzonej paprykowanej	3·60	3·80
„	4³⁄₁₀	„	„ solonej	3 30	3·50
„	4⁸⁄₁₀	„	Śliwek suszonych najcelniejszych	1·90	2·20
„	4⁸⁄₁₀	„	„ „ celnych	1 50	1·80
„	5	„	Wina Budaj czerwone 3 but. 1 litr	2·40	—·—
„	5	„	„ Viszotey czerwone 3 but. 1 litr.	2·90	—·—
„	5	„	„ Neszmely białe 3 but. 1 litr	2·70	—·—

Wanilia w laseczkach najcelniejsze 1 deka 30 do 50 ct.

Tylko te narzędzia i części zapasowe są oryginalne Rud. Sacka które zaopatrzone niniejszą marką ochronną i wzięte z niżej wymienionego wyłącznego składu.

Rud. Sack.

w Plagwitz pod Lipskiem



pole a swoje najnowsze patentowane **siewniki** o 9 do 33 rzędach i najnowsze **pługi uniwersalne całe ze stali** Wzór trwałości i lekkości. Główny skład dla Galicyi u

S. A. BUBERA SYNÓW

Lwów ul. Jagiellońska l. 13. 546 3—6

Ces. krol. nadworna Odlewarnia dzwonów

P. HILZER w Wiener-Neustadt

poleca się do dostarczania

Dzwonów



tudzież urządzania melodyjnych i

harmonijnych dzwonic

każdej wielkości i każdego tonu

Ręczy za oznaczony ton czysty i piękny, dźwięk i jednostajną barwę dźwięku tudzież za artystyczny odlew i **najlepszy metal.**

Dzwony osadzone w kutym żelazie i drzewie, aby lekko dzwonić można. Szybkie wykonanie, **jak najtańsze ceny, dogodne warunki spłaty.** Lejarnia moja **założona w r. 1838** dostarczyła 5184 dzwonów wagi 1,400.500 kilogramów.

Odznaczenia: w r. 1887. Złoty krzyż zasługi z koroną. Wiedeńska wystawa światowa 1873. „Dwa medale postępuu (pierwsza nagroda za dzwonicę do kościoła wotywnego w Wiedni;). Wiedeń 1880. „Złoty medal“. Wiedeń 1888. „medal jubileuszowy“ Budziejowice 1889. „dyplom honorowy“; Iglawa 1890 „dyplom honorowy“; Wiedeń 1890 „Dyplom honorowy“ itd. itd. Wiele pism uznania.

Godne uwagi: Dla kościoła wotywnego w Wiedniu dostarczyłem 9 dzwonów wagi 14.337 kilogr. (za co otrzymałem najwyższe pismo z uznaniem). 248 6—6

1 dzwon dla kościoła św. Szczepana w Wiedniu wagi 4.780 kilogr. (85 cetn) 1 dzwon dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu wagi 7.020 kilogr. (126 cent.) 1 dzwon dla kościoła w Mariazell wagi 5779 klg. (108 cetn).

Galicyjskie akcyjne

Towarzystwo handlowe

we Lwowie, ul. Jagiellońska 3.

poleca do siewu wiosennego:

Lucernę oryginalną francuską w najlepszym gatunku, wolną od kanianki.

Lucernę węgierską w najlepszym gatunku, wolną od kanianki.

Koniczynę czerwoną, białą, żółtą, szwedzką itd. wolną od kanianki.

Tymotkę, Rajgras angielski, włoski, francuski i wszystkie inne trawy pastewne.

Szporek olbrzymi i zwykły.

Buraki pastewne w kilku wypróbowanych najlepszych gatunkach, jak: „Mamuty“, „Oberndorfskie“, „Vauriac“ „Klumpen“, „Flasze“ itp.

Pszenicę, Żyto jare, Jęczmień i Owies w szlachetnych, wczesnych i późniejszych odmianach.

Kukurudzę „Koński ząb“, oryginalny amerykański „Virginia“ i węgierski.

Kukurudzę Cinquantino, Pignoletto, Bukowińską.

Fasolę olbrzymią białą czarną i inne.

Łubin żółty niebieski i biały.

Wykę, Bobik, Soczewicę.

Wszelkie inne nasiona po cenach targowych.

Utrzymuje stale na składzie

NAWOZY SZTUCZNE

z pierwszorzędnych fabryk, o zagwarantowanych składnikach.

MASZYNY ROLNICZE

najnowszej i najlepszej konstrukcyi, z fabryk krajowych i zagranicznych.

537 3 3

Dentolina

najlepsza glicerynowa pasta w tutkach

do

czyszczenia zębów i konserwowania dziąseł, oraz usuwa wszelkie choroby gardła i ust.

Cena 25 ct.

jest to specyalny wynalazek

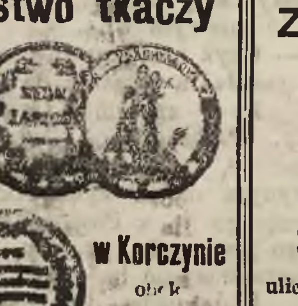
Jana Ihnatowicza

mag. farm. i chem. sądowego we Lwowie ul. Kopernika l. 3., Halicka l. 11., w Krakowie Sukiennice Nr. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2.

Pierwsze

Towarzystwo tkaczy

od r. 1882 istniejąca



w Korczynie obok KROSNA

poleca Szan. P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: płótna od najcieńszych do najgrubszych gatunków, płótna półbielone i szare, dreliszki na liberye, dymki zwykłe i adamaszkowe, ręczniki zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, obrusy białe i kolorowe ze serwetami, chustki, fartuszki, ścierki itp w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco.

248 **DYREKCYA.**

Na długie zimowe wieczory:

Znana wypożyczalnia

książek i nut

największa i najtańsza

WE LWOWIE

Stanisława Köhlera

ulica Batorego 28, tuż naprzeciw Gimnazyum Franciszka Józefa

Abonament na książki (3 tomy naraz) 40 ct. mies. — nuty (7 kawałków naraz) 50 ct. Kaucya złr. 1. Na prowincyę 10 tomów książek lub 12 kawałków nut naraz miesięcznie 1 zł. Kaucya złr. 5 na książki, 3 na nuty. Katalog wysyła się na żądanie. Wszelkie nowości po okazaniu się tylko, wypożyczalnia zaraz posiada.

Zapisywać się można codziennie.

687 3—3

PIEGI

plamy na twarzy i inne nieczystości skóry znikną już po 7 dniach zupełnie i nie wrócą więcej po użyciu Dra **Christoffa** znakomitej nieszkodliwej **Ambracrème**. Prawdziwe tylko w zielono opakowanych słoikach szklannych po 80 ct.

Skład główny dla LWOWA: Apteka pod srebrnym orłem **Z. Ruckera**, w KRAKOWIE: apteka **E. Hellera i W. Redyka.** 665 1-20

Lekki zarobek

W mowie sprytni panowie którzy w przemysłowych, rolniczych i roboczych domach bywają, mogą bez wielkich trudów utrzymanie znaleść.

Oferty pod adresem B. B. 2.00 do Stunauer Expedition M. Dukes, Wien I/2. 651 2-2

Kucharka polska

przez

Florentynę i Wandę

Część pierwsza. — Wydanie piąte

obejmuje:

Rozpoznawanie dobroci drobiu i mięsa

Sztukę tranżerowania zgrabnie drobiu

Zupy, zupełnie nowe, bardzo smaczne, wypróbowane.

Niezrównane beafsteki

Zrazy à la Nelson z championami

Zrazy kwaśną kapustą zawijane itp.

NIEZWYKŁE SPOSOBY

przyrządzania cielęciny

Bajcowanie i wędzenie szynek wszelkiej wędliny.

NA POST

wszelkie wybredne potrawy mączne i jajeczne.

Cena 50 cnt.

Po przesłaniu przekazem pocztowem 56 cnt. uskutecznia przesyłkę franco

Drukarnia nar. W. Manieckiego. — Lwów.



Za 4 ct. można w przeciągu 15 do 25 minut mieć kąpiel w domu kto kupi wannę lub kanapkę z aparatem ulepszonym do ogrzania wody. Wanny blaszane nielakierowane, wanny cynkowe połączone z tussem, pokojowe tusze, pokojowe parnie kuracyjne. Klozety pokojowe po zł. 9. lodownie pokojowe politerowane. **F. Bourdon** Lwów. ulica Jagiellońska l. 9. Na żądanie cenniki gratis i franko 32163-?

JAN JARZYNA

jubiler i złotnik

we Lwowie, l. Marjacki

poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.

HANDEL

PŁÓCIEN I BIELIZNY

JANA RIEDLA

WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe

po zł. 1·05, 1·60, 2, 2·25, 2·50 i 3.

Koszule z przodami pikowemi i fałdzikami (zakładkami) do zł. 2·75 i 3.

Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 3·75.

Koszule nocne po zł. 1·65, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2.40, 2·60 i 3.

Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.

Kalisony dla chłopaków po 95 ct. i zł. 1·10.

Półkoszulki z kołnierzami 50 ct.

KALESONY

do ct. 90, zł. 1·05, 1·15, 1·4 , 1·65, 1·80, KOŁNIERZE tuzin po zł. 2·40 i 2·80. MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4·80. CHUSTKI płócienne, tuzin po zł. 2·40. KAFTANIKI letnie od potu bawełn. i siatkowe po ct. 60, 90 do zł. 1·40. BIELIZNA letnia wełn. prof. Jaegera sprzedaję po cenach fabrycznych.

KRAWATY

w największym wyborze.

Zamówienia z prowincyi wykonują się najstaranniej. 1755 9—10

KSIĘGARNIA

SEYFARTHA I CZAJKOWSKIEGO

we Lwowie

otrzymała na skład i poleca:

Gawalewicz Maryan, „Mgła“, powieść 1·65.
Prus Bolesław, „Emancypantka“, powieść w 4 tomach 6·75.
Rodziewiczówna Marya, „Lew w sieci“, powieść 2 zł.
Sewer, „Nafta“, powieść w 3 tomach zł. 4.
Sienkiewicz Henryk, Pisma tom XX (Wyrok Zeusa — Z wiateń włoskich — Organista z Ponikły — U źródła — Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona — Pójdźmy za nim — Listy o Zoli zł. 2.
Berg N. W. „Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach 1831—1862“ z wydania „Ruskiego archiwum“ przełożył z rosyjskiego W. Ral x zł. 2.

667 1—3

Tanio. Tanio.

Najlepsza i najtrwalsza

MASA WOSKOWA PASTA KRAJOWA

lepsza i tańsza niż francuska.

Lakier bursztynowy

Marxa i Fritzego

WOSK I SZCZOTKI

do froterowania

poleca największy skład farb i lakierów

D. T. WINCKLERA SYN

615 WE LWOWIE.

Farby na pisanki. Rogóżki, ceraty, chodniki.

Dr. Jasińskiego

poradnik

dla kaszlących.

Drugie, całkiem przerobione i uzupełnione wydanie.

Cena 1 złr.

Na Święta taniej niż w zędzie: CIASTA wszelkiego rodzaju (baby, placki, mazurki), masło, ser i jaja, szynki, kiełbasę i inne wędliny, kapłony, indyki i prosięta, miód jabłka, nowalje jak rzodkiewki sałatę itp.

dostarcza na zamówienie

„Sygniówka“

Mleczarnia: Bazar produktów wiejskich ul. Kopernika l. 4.

Zarząd dóbr Niżyniec poszukuje

leśniczego

Zgłoszenia z odpisami świadectw należy przesyłać do Zarządu, poczta w miejscu. Nieuwzględnione podania pozostaną bez odpowiedzi. 682 1-3

Gospodarz

teoretycznie i praktycznie wykształcony, który zarządzał większymi majątkami, rozumiejący wszelkie gałęzie gospodarstwa, mogący się wykazać najlepszymi poleceniami poszukuje odpowiedniej posady od 1 lipca lub wcześniej, T. O. poste restante Szczucin przez Tarnów. 678 1-3

CEMENT

Wapno hydrauliczne, Gips, Asfalt, Płyty izolacyjne, Kit do okien Kit do żelaza Eisenkitt), Kit miniowy (Miniumkitt), Kwas karbolowy surowy, Kwas karbolowy krystalizow., Siarczan żelaza, Ter gazowy Ter drzewny, Tektury na dachy, Farby do fasad, Carbolineum, Antimerulione, Kresolina, Wapno karbolowe, Wapno chlorowe, Naftalina.

Pokost naftowy

do smarowania parkanów, sztachetów, belek, desek i t. p.

poleca 1640 9—?

Alojzy Hübner

Lwów. Rynek 38.

Oliwę do maszyn Pasy do maszyn

Płyty i węże gumowe.

Tekturę, asbest, minium, bleiw is

poleca

po cenach fabrycznych

skład farb, lakierów i pokostów

W. Czopp

Lwów, Żółkiewska 2.

Założona w roku 1843.

Adwokat na prowincji

poszukuje rutynowanego

Koncypienta

z praktyką prowincjonalną.

Bliższych wiadomości udzieli kancelarja adw. Dr. Alberta Reissa Lwów ul. Kościuszki l. 2.

632 3-3

Co tydzień

świeży transport PROSZKA

Zacherlina i Andela

do wygubienia robactwa wszelkiego rodzaju poleca 1641

Alojzy Hübner

Lwów. Rynek 38.

W powiecie Żydaczowskim jest **majatek do wydzierżawienia** od 1 maja 1894. mający 250 morgów najlepszych pasz pożyczynowych, 170 ornego i 57 łąk. Do sprzedania jest **ogier** gniady 4letni, krwi oryentalnej i buhaj półtoraroczny, czystej krwi Oldenburgskiej. Bliższa wiadomość Zarzęd dóbr Izydorówka od. Żurawno, stacya kolejowa Stryj. 594 2-6

PRACOWNIA

SUKIEŃ DAMSKICH

oraz

szkoła kroju angielskiego i francuskiego

Z. ŁUCZYŃSKIEJ

została przeniesioną do domu pod **l. 17. ul Ossolińskich**. Przyjmuje i wykonuje wszelkie zamówienia jak najakuratniej. 635 2-6

HANDEL 639 1-3

Karola Balłabana

we Lwowie, poleca

świeże masło ku henne 1 klg po 1·12 także utrzymuje na składzie świeże masło deserowe świeże faskowe masło zakupuje ze dworów.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak